TYGODNIK KATOLICKI.

№ 21. Grodzisk, 28 maja 1870. № 21.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Konstytucya dogmatyczna

o wierze katolickiéj,

ogłoszona na 3éj sesyi publicznéj św. Watykańskiego Soboru odbytéj dnia 24go kwietnia 1870 r.

Pius Biskup, sługa sług Bożych, z potwierdzeniem św. Soboru na wieczną rzeczy pamiątkę.

(Dokończenie.)

ROZDZIAŁ III.

O wierze.

Ponieważ człowiek całkowicie zależy od Boga, jako od Stwórcy swojego i Pana, a rozum stworzony niestworzonéj mądrości całkiem poddany być winien, przeto obowiązani jesteśmy Bogu objawiającemu składać pełny hołd umysłu i woli za pomocą wiary. Ta zaś wiara, będąc początkiem ludzkiego zbawienia, jest, jak wyznaje katolicki Kościół, cnotą nadprzyrodzoną, przez którą za natchnieniem i pomocą łaski Bożéj, wierzymy, iż prawdziwem jest to, co Bóg nam objawił, a wierzymy nie z powodu wewnętrznéj, poznanéj naturalnem światłem rozumu prawdziwości rzeczy, lecz na mocy powagi objawiającego Boga, który ani nas zwodzić ani sam zwiedzionym być nie może. Wiara bowiem jest, jak świadczy Apostół, „gruntem rzeczy tych, których się spodziewamy, wywodem rzeczy niewidzianych.“ [1])

Aby jednak hołd wiary naszéj zgodny był z rozumem, chciał Bóg z wewnętrznemi pomocami Ducha św. złączyć zewnętrzne swojego objawienia dowody, t. j. czyny Boże, a przedewszystkiem cuda i proroctwa, które, wykazując jawnie wszechmoc i nieskończoną mądrość Bożą, najpewniejszemi są znamionami objawienia Bożego i zastosowanemi do pojęcia wszystkich. I dla tego tak Mojżesz i Prorocy, jako też najbardziéj sam Chrystus Pan liczne i najjawniejsze cuda i proroctwa wydali, i o Apostołach czytamy: „a oni wyszedłszy, przepowiadali wszędy: a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda po za nią idące“. [2]) I znów napisano jest: „Mamy mocniejszą mowę prorocką, któréj się dzierżąc, jako świecy w ciemnem miejscu świecącéj, dobrze czynicie“. [3])

Chociaż zaś zgodzenie się wiary nie jest bynajmniéj ślepym ruchem umysłu, nikt jednak nie może przylgnąć tak do opowiadania Ewanielii, jak tego potrzeba ku osiągnieniu zbawienia, bez oświecenia i natchnienia Ducha św., „który daje wszystkim słodycz w przyznawaniu i wierzeniu prawdy“. [4]) A przeto wiara sama w sobie, chociażby nie działała przez miłość, darem Bożym jest, a akt jéj uczynkiem jest odnoszącym się do zbawienia, za pomocą którego człowiek okazuje dobrowolne posłuszeństwo Bogu samemu, zgadzając się i spółdziałając z Jego łaską, któréj sprzeciwiać się może.

Następnie wiarą Bożą i katolicką w to wszystko wierzyć należy, co mieści się w słowie Bożém pisaném i podaném, i co Kościół do wierzenia jako objawione od Boga podaje, bądź w uroczystym wyroku, bądź w zwykłym powszechnem nauczaniu.

Ponieważ zaś bez wiary niepodobna jest podobać się Bogu i przyjść do uczestnictwa synów Bożych, nikt przeto i nigdy bez niéj otrzymać nie mógł usprawiedliwienia, nikt téż nie osiągnie żywota wiecznego, jeśli w niéj nie wytrwa do końca. Abyśmy zaś mogli zadośćuczynić obowiązkowi poślubienia prawdziwej wiary i stałego w niéj wytrwania, Bóg za sprawą Syna swego Jednorodzonego, ustanowił Kościół i zaopatrzył go w jawne ustanowienia swojego znamiona, aby przez wszystkich mógł on być poznanym jako stróż i mistrz objawionego słowa. Do tego to bowiem samego katolickiego Kościoła należy to wszystko, co tak licznie i tak przedziwnie zrządzonem jest przez Boga dla ujawienia wiarogodności chrześciańskiéj wiary. Nadto Kościół sam przez się, a mianowicie cudownem swém rozkrzewieniem, doskonałą świętością i niewyczerpaną obfitością wszelkiego dobra, jednością katolicką i niezłomną stałością, wielką jest i wieczystą wiarogodności pobudką i nieprzepartym dowodem swojego boskiego posłannictwa.

Tym sposobem on jako „podniesiona chorągiew między narody“ [5]) i wzywa do siebie tych, którzy jeszcze nie uwierzyli, i upewnia synów swoich, iż wiara, którą oni wyznają, na najmocniejszéj wsparta jest podstawie. Świadectwu temu zresztą przybywa skuteczne wsparcie ze strony niebieskiéj mocy.

Albowiem Najdobrotliwszy Pan i błąkających łaską swą pobudza i wspiera, aby do poznania prawdy przyjść mogli, i tych, których z ciemności przeniósł do przedziwnego światła swojego, wspomaga łaską swą, aby w tém świetle wytrwali, nie opuszczając nikogo,

---

1) Św. Paweł do Żyd. XI, 1.
2) Mar. XVI, 20.
3) Z Piotra I, 19.
4) Sobor Araus II. car. 7.
5) Izaj. XI, 12.

skoro sam opuszczonym nie będzie. A przeto nie jednaki jest bynajmniéj stan tych, którzy za niebieską łaską wiary do wiary katolickiéj przylgnęli, a tych, co wiedzeni ludzką opinią, fałszywą wyznają religię, tamci bowiem, którzy przyjęli wiarę pod nauczycielstwem Kościoła, nie mają nigdy żadnéj słusznéj przyczyny do zmienienia jej lub podania w wątpliwość. Co gdy tak jest, składając dzięki Bogu Ojcu, który uczynił nas godnymi uczestnictwa świętych w światłości, nie zaniedbujmy takiego zbawienia — lecz patrząc na Jezusa sprawcę i dopełniciela wiary, zachowujmy niezłomne wyznanie nadziei naszéj.

ROZDZIAŁ IV.

O wierze i rozumie.

Kościół katolicki nauczał i naucza zawsze a zgodnie, że dwa są porządki (rodzaje) poznawania, wyróżniające się nietylko początkiem, lecz i przedmiotem swoim: początkiem, gdyż w jednym poznajemy za pomocą przyrodzonego rozumu, w drugim za pomocą boskiéj wiary; przedmiotem zaś, ponieważ oprócz prawd, do których rozum przyrodzony dojść może, podają się nam do wierzenia tajemnice ukryte w Bogu, które bez objawienia bożego poznane być nie mogą. Dla tego to Apostół, który świadczy, iż Bóg poznany był przez pogan z rzeczy, które stworzone są, rozprawiając jednak o łasce i prawdzie, „która stała się przez Jezusa Chrystusa“ [6]), mówi: „powiadamy mądrość Bożą w tajemnicy, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale naszéj, któréj żaden z książąt wieku tego nie poznał: — lecz nam Bóg objawił przez Ducha swojego: Albowiem wszystko wypatruje, nawet głębokości Boże.“. [7]) I sam Jednorodzony Syn „wyznaje Ojcu, że zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawił je malutkim“. [8])

Zapewne i rozum oświecony wiarą, gdy bada skrzętnie pobożnie i trzeźwo, może za łaską Boga zdobyć pewne i to najkorzystniejsze pojęcie tajemnic już z analogii rzeczy tych, które naturalnie poznaje, już ze związku, jaki zachodzi pomiędzy samemiż tajemnicami i pomiędzy niemi a ostatecznym końcem człowieka; nigdy zaś nie staje się zdolnym do poznania ich tak, jak może poznać te rzeczy, które właściwy przedmiot jego stanowią. Boskie tajemnice bowiem z natury swéj tak przechodzą stworzony umysł, że nawet po danem objawieniu i przyjętéj wierze, zostają okryte zasłoną wiary i jakby mgłą jakąś, póki w tém śmiertelném życiu pielgrzymujemy do Pana: „Albowiem przez wiarę chodzimy, a nie przez widzenie.“ (II. Kor. V. 7).

Jakkolwiek wiara wyższa jest od rozumu, nie może nigdy jednak zachodzić żadna prawdziwa sprzeczność pomiędzy wiarą a rozumem, gdy tenże sam Bóg, który objawia tajemnice i wlewa wiarę, nadał światło rozumowi ludzkiemu; Bóg zaś nie może zaprzeczać sam siebie, ani jedna prawda nie może być drugiéj przeciwną. A przeto pozorny ów rodzaj sprzeczności ztąd tylko wypływać może, iż albo dogmata wiary nie są wedle myśli Kościoła pojęte i wykładane, albo że urojenia opinii poczytywane są za wyrocznie rozumu. „Orzekamy więc, iż wszelkie twierdzenie przeciwne prawdzie oświeconéj wiary zgoła jest fałszywe.“ *(Sob. Lat. V. Bulla Apostolici Regiminis.)* Następnie zaś Kościół, który wraz z apostolskim obowiązkiem nauczania otrzymał rozkaz strzeżenia skarbu wiary, ma téż prawo i obowiązek potępiania fałszywie nazwanéj umiejętności, aby nie był ktoś „oszukany przez filozofię i próżne omamienie.“ (Kolos. II, 8). Wszyscy przeto wierni chrześcianie nie tylko nie powinnni podobnych opinii, które uznane są za przeciwne nauce wiary, a szczególnie, jeśli są potępione przez Kościół, bronić jako prawowitych wniosków nauki, ale owszem obowiązani są poczytywać je za błędy, mające kłamliwy pozor prawdy.

Nie dość zaś, iż wiara i rozum nigdy nie mogą z sobą być sprzecznemi; one nadto pomoc sobie wzajemną przynoszą, ponieważ prawdziwy rozum wykazuje podstawy wiary i jéj oświecony światłem rozwija znajomość rzeczy Bożych; wiara zaś uwalnia i zastrzega rozum od błędów i wieloraką go wiedzą obdarza. I dla tego Kościół nietylko nie sprzeciwia się rozwojowi nauk i kunsztów ludzkich, ale raczéj rozlicznemi sposoby wspiera go i podnosi. Nie zapoznaje on bowiem i nie gardzi korzyściami, jakie z nich na życie ludzi spływają; wyznaje owszem, iż jak wyszły one od Boga wszelkich umiejętności Pana, tak jeśli należycie traktowane są, do Boga téż, za wsparciem łaski Jego prowadzą. Nie zabrania téż on bynajmniéj, aby te ludzkie nauki we właściwym sobie zakresie swoich używały zasad i metody swojéj, lecz, uznając tę słuszną wolność, tego tylko pilnie przestrzega, by sprzeciwiając się nauce Bożéj nie przyjmowały do łona swego błędów, lub przekraczając granice swoje, nie przyswajały sobie i nie mąciły tych rzeczy, które się ściągają do wiary.

Nauka bowiem wiary, którą Bóg objawił nie jest podana umysłom ludzkim, jako wynalazek filozoficzny do udoskonalenia, ale raczéj jako Boży skarb powierzona Chrystusowéj oblubienicy od wiernego strzeżenia i nieomylnego ogłaszania. Ztąd też to znaczenie dogmatów świętych na zawsze zachowywanem być winno, które raz określił Kościół, Matka św., i od znaczenia tego nigdy odstępować nie można pod pozorem i imieniem wyższego pojmowania. „Niech wzrasta więc i bardzo i szybko rozwija się pojęcie, nauka, mądrość tak pojedyńczych ludzi jak i ogółu, tak każdego człowieka jak i całego Kościoła, w kolei czasów i wieków: ale w swoim właściwym rodzaju, to jest w jedności dogmatu, znaczenia, przekonania. (Ś. Winc. Lir. *Common. n. 28).*

Kanony (Wyroki).

I.

O Bogu stwórcy wszech rzeczy.

1. Jeśliby kto przeczył, iż jeden jest prawdziwy Bóg, Pan i stwórca rzeczy widomych i niewidomych, niech będzie wyklęty.

2. Jeśliby kto nie sromał się twierdzić, iż nic nie istnieje, oprócz materyi, niech będzie wyklęty.

---

6) Św. Jan I, 17.

7) 1. Kor. II, 7—9.

8) Św. Mat. XI. 25.

3. Jeśliby kto utrzymywał, iż jedna jest i ta sama substancya, czyli istota Boga i rzeczy wszystkich, niech będzie wyklęty.

4. Jeśliby kto mówił, iż rzeczy skończone, tak cielesne jak i duchowe, a przynajmniéj duchowe są emanacyą Bożéj istoty;

albo, że Boża istota staje się wszystkiem za pomocą objawiania albo rozwijania siebie saméj;

albo nakoniec, że Bóg jest istotą powszechną czyli nieokreśloną, która własnem zatwierdzaniem się stanowi powszechność rzeczy wszystkich podzieloną na rodzaje, gatunki i jednostki, niech będzie wyklęty.

5. Jeśliby kto nie wyznawał, iż świat i wszystkie rzeczy, jakie on zawiera, z całą swoją istotą wywołany jest z nicości przez Boga;

albo utrzymywał, że Bóg nie z własnéj woli wolnéj od wszelkiéj konieczności, ale o tyle koniecznie musiał on stworzyć, o ile koniecznie miłuje samego siebie;

albo przeczył, iż świat stworzony jest dla chwały Bożéj, niech będzie wyklęty.

II.

O objawieniu.

1. Jeśliby kto zaprzeczał, iż jeden i prawdziwy Bóg, Pan nasz i stwórca, z rzeczy, które stworzone są, może być przez człowieka naturalném światłem rozumu pewnie poznany, niech będzie wyklęty.

2. Jeśliby kto utrzymywał, iż być nie może, lub nie przystoi, aby człowiek za pomocą objawienia oświeconym był o Bogu i czci Jemu należnéj, niech będzie wyklęty.

3, Jeśliby kto twierdził, iż człowiek nie może być podniesionym przez Boga do poznania przechodzego naturalną wiedzę, ale że sam przez się za pomocą ciągłego postępu do posiadania wszelakiéj prawdy i dobra zdążać może i powinien, niech będzie wyklęty.

4. Jeśliby kto całych ksiąg pisma św. ze wszystkiemi ich częściami, tak jak je wyliczył Sobór Trydencki, jako święte i kanoniczne nie uznawał, lub przeczył, iż są natchnione od Boga, niech będzie wyklęty.

III.

O wierze.

1. Jeśliby kto mówił, iż rozum ludzki tak jest niezawisły, iż wiara nie może mu być nakazywaną przez Boga, niech będzie wyklęty.

2. Jeśliby kto twierdził, iż wiara Boża nie różni się od wiedzy naturalnéj o Bogu i rzeczach moralnych — i dla tego nie wymaga się, aby objawiona prawda była wierzoną na mocy powagi objawiającego Boga, n. b. w.

3. Jeśli kto utrzymywał, iż być nie może, aby Boskie objawienie stawało się wiarogodném za pomocą zewnętrznych znamion, a przeto, iż samo tylko wewnętrzne doświadczenie lub natchnienie prywatne powinno pociągać ludzi do wiary, n. b. w.

4. Jeśli kto mówił, iż żadne cuda istnieć nie mogą, a ztąd wszelkie tego rodzaju opowieści, nawet w piśmie św. zawarte, zaliczone być mają do baśni lub mytów; albo, że cuda nigdy pewnie poznane być nie mogą i bynajmniéj nie stwierdzają rzeczywiście Boskiego pochodzenia religii chrześciańskiéj — niech będzie wyklęty.

5. Jeśliby kto twierdził, iż przylgnienie do wiary chrześciańskiéj nie jest swobodném, ale wywoływaném jest koniecznie dowodami wiedzy ludzkiéj; i że łaska Boska niezbędną jest tylko do żywéj wiary, która działa przez miłość — n. b. w.

6. Jeśliby kto mówił, iż jednakie jest położenie wiernych i tych, którzy jeszcze nie przyszli do wiary jedynie prawdziwéj, w sposób, że wierni katolicy mogą godziwie, odraczając przylgnienie, zwątpić o wierze przyjętéj od Kościoła, aż do czasu póki dokonają stwierdzenia naukowego wiarogodnością i prawdziwości wiary swojéj — n. b. w.

IV.

O wierze i rozumie.

1. Jeśliby kto utrzymywał, iż w objawieniu Bożém nie zawierają się żadne prawdziwe i słusznie zwane tajemnice, lecz, że wszystkie dogmata wiary mogą być pojęte i wykazane przez rozum dobrze ukształcony na mocy zasad naturalnych — niech będzie wyklęty.

2. Jeśliby kto twierdził, iż nauki ludzkie z taką wolnością wykładane być mają, że wnioski ich choćby się sprzeciwiały nauce objawionéj, mogą być jako prawdziwe zatrzymaue i nie mogą być potępione przez Kościół, n. b. w.

3. Jeśliby kto twierdził, iż być może, aby kiedyś dogmatom przez Kościół podanym, w skutek postępu nauki, nadawano inne znaczenie od tego, jak je pojmował i pojmuje Kościół — n. b. w.

Spełniając przeto obowiązek najwyższego naszego pasterskiego urzędowania, wszystkich Chrystusowych wiernych a nadewszystko tych, którzy przewodniczą i obowiązek nauczania spełniają, zaklinamy przez wnętrzności Jezusa Chrystusa i nakazujemy im na mocy powagi tegoż Boga i Zbawiciela naszego, aby przykładali starannie i pracę ku wyplenieniu tych błędów ze św. Kościoła a rozkrzewianiu najczystszego światła wiary. Że zaś nie dość jest unikać przewrotności heretyckiéj, jeśli się téż pilnie nie wystrzega błędów, które mniéj lub więcéj do niéj są zbliżone, wzywamy wszystkich w imię obowiązku do zachowywania ustaw i wyroków, w których te niegodziwe opinie, jakie tu nie są jawnie wyliczone, zabronione i potępione są przez tę św. Stolicę. (Tłom. *Unii).*

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *20 maja.*

W Soborze ukończyły się dyskusye co do katechizmu; sprawozdawcą komisyi *de disciplina* był *Arcybiskup Wierzchlejski,* który zadziwił Ojców Soboru przepiękną łaciną.

Przeciwników było najwięcéj Niemców, bo aż 59; chcą oni zatrzymać swego Kanizyusza; i bodaj czy dla nich wyjątku nie zrobią. Ale dziwna rzecz, że sobie teraz swego Kanizyusza przypomnieli; boć we wszystkich prawie dyecezyach inne były katechizmy w użyciu.

Msgr. Pie zagaił pierwsze posiedzenie nad schematem o *Nieomylności*. Kwestya ta najżarliwszych ma przeciwników w episkopacie francuzkim; szczęśliwie się tedy zdarzyło, że wiarę w nieomylność Papieża zatwierdził téż biskup francuzki.

Że była mowa o tém, aby Polskę pod zaborem moskiewskim ogłosić w stanie misyi, że to kilkakrotnie przedstawiano Papieżowi, jest rzecz niezawodna. Słyszałem to sam z ust biskupa włoskiego. Ale czy się Ojciec św. chwyci tego już rozpaczliwego środka zachowania wiary narodowi naszemu? Nie, jakoby nie miał Ojciec św. miłować narodu naszego; ale owszém dla tego, że go miłuje więcéj może aniżeli inne narody; a miłuje dla tego, żeśmy tyle nieszczęśliwi. Ojciec św. chyba ogłosi Polskę w stanie misyi wtenczas, gdy będzie rzeczą jawną, że duchowieństwo narodowe nie zdolne sprostać zadaniu zbawienia narodu. Ogłoszenie Polski w stanie misyi ściągnęłoby większy ucisk i krwawsze prześladowania: a czy wieluby ostało się w ogniu próby męczeńskiéj? Więc nie dziw, że miłujący nas Ojciec św. waha się i waży. Podobno wpiérw dokładnie roztrząsnąć ma rzecz tę wraz z kolegium kardynalskiem. Żeby jaki pełnomocnik Moskwy protestował już u Stolicy apostolskiéj, nie wiemy tu.

Z boleścią tu wspomnieć mi przychodzi o artykule p. t. *Illuminacya rzymska* z *Gazety warszawskiéj*, redagowanéj przez protestanta, oddrukowanym bez zastrzeżeń w *Dzienniku poznańskim*. *Referent* dziwnie nieprzychylnie się wyraża o Papieżu: widocznie kwas schizmatycki przeżarł do głębi duszę kongresowiaków. Najgorsza, że pełno fałszów popisał: „Miasto, pisze, wydało tysiące na tę illuminacyą, chociaż sroga nędza panuje między ludem rzymskim.“ Otóż nie *miasto*, nie municypium z spólnego grosza, lecz juz to pojedyńcze osoby, już stowarzyszenia, już parafie urządziły tę illuminacyą na cześć drogiego swego Papieża — króla. Téj srogiéj nędzy w Rzymie dotychczas nie zdarzyło mi się dopatrzyć. Owszém najuboższy tu wyrobnik jé tu chléb nadzwyczaj tani, jasny, kiedy nasz ułaknie choćby czarnego, jak święta ziemia. Co krok napotyka się bawiących się ludzi prostego stanu, nie raz grającego w pieniądze, w rzucanie bajoków; więc pewno temu ludowi nie doskwiera nędza. Ale bo téż może nigdzie tyle nie radzą o ubóztwie, ile w Rzymie. Tu biedne sieroty bez liku wychowują się pod okiem zakonników; tu młode panny wyposażone dostatecznie przez towarzystwa dobroczynne, w których udział biorą i kardynałowie i sam Ojciec św.; tu dla chorych opieka zapewniona w olbrzymich szpitalach, a dla których urządzenia przed niedawnym czasem Dr. Matecki z Poznania miał tylko słowa pochwały; tu i dla nieuleczonych olbrzymi gmach daje przytułek. Wiele klasztorów żywi co dzień setkami biednych wyrobników, co z gór lub kampanii przybywają na robótę do Rzymu. Tu można poznać jaką to opatrznością dla biednego ludu są klasztory choćby zakonów żebrzących. Uprzykrzają się żebracy w Rzymie: to prawda. Ale i ci nie trzęsą brudnymi łachmanami jak u nas, lecz przyodziani porządnie, jak niejeden wyrobnik u nas nietylko w mieście, ale i na wsi nie zdoła się oporządzić. Najwięcéj tu żebraków ślepców lub styranych wiekiem; ze dwóch sparaliżowanych; dwóch tylko, co ranami mogą wstręt niejakiś budzić. Ale za to udanych kalectw, udanéj siwizny tu nie napotkasz. Prawda, że to żebractwo uprzykrza się, a już cudzoziemcom najbardziéj; ale nie trzeba sądzić, że Rzymianie dla nich twarde serca mają. Na przykład przyczoczę: że kiedym nie zdołał raz przezwyciężyć wstrętu na widok rozbolałych ran chłopca, który miał postrzał, i dawszy mu jałmużnę przeszedłem co prędzéj, jakiś mężczyzna z wyższego stanu zawstydził mię nie mało, gdy podniósł mu pieniążek, który mu był wypadł ze sparaliżowanéj ręki. Kto się na taki akt miłości bliźniego zdobędzie, ten z pewnością biednego nie opuści.

„Puszczono balon, pisze daléj — w kształcie olbrzymiéj tyary, którą dano na los wiatrów. Coś podobnego w rzeczywistości się dzieje, a nikt przewidzieć nie zdoła, dokąd po Soborze wiatr tyarę uniesie.“ Już się tu w proroctwa i wizye polityczne bawił korespondent. Otóż dla schizmatyka mogą one być bardzo prawdopodobne. Dla katolika, który wierzy, że Papieztwo jest opoką niewzruszoną Kościoła niezwyciężonego przez bramy piekła, nie straszne te wichry burz światowych: przetrwał Kościół straszliwie, przetrwa i niniejsze. Ale co radzićby można; to żeby w kongresówce, jak w całéj Polsce nie puszczali się na igrzysko wiatrów i powiewów politycznych i socyalnych stronnictw, wrogich Kościołowi; ale za to oby starali się oprzeć gmach narodowy o skałę Piotrową i skołataną nawę ojczystą przywiązać do łodzi rybaka galilejskiego.

„Wszystko to, pisze w końcu — miało pozór dziwnie teatralny i wątpię, aby te gwiazdy, świątynie, i apoteozy za pomocą malowanego płótna, kartonu i gazu dodały co majestatowi papieztwa, obejść się mogącemu bez nich; wątpię, aby te napisy w stylu zeszłowiecznych panegiryków kadzące Ojcu św. w sposób, w jaki dawni Rzymianie kadzili swym Cezarom, nie obrażały skromności i pokory ubogiego rybaka z Galilei.“

Pełno tu nagany dla Papieża niezasłużonéj, a tym bardziéj, że mu zarzuca pychę niezgodną z jego urzędem.

Otóż Papież jest królem duchownym na całym okręgu ziemi, gdziekolwiek krzyż Chrystusów ramionami swymi ocienia i garnie do siebie narody garnące się do wiary zbawiennéj. Ale nadto jest królem doczesnym w dziedzictwie Piotrowym; a jest królem takim, o jakich u innych narodów chyba tradycye coś gadają jeszcze, prawdziwym Ojcem swych poddanych. To téż ci poddani jego nie przymusu, jak w Warszawie dla cara, ale dla okazania serdecznéj swéj miłości ku swemu *Papa il rè* od lat dwudziestu oświetlenia wspaniałe urządzają w rocznicę dnia, w którym Ojciec św. wrócił z Gaety po uśmierzeniu rewolucyi i ocalony został cudownie w klasztorze św. Agnieszki, gdy cała posowa się zerwała, a on wraz z swym orszakiem spadł na ziemię.

Coby nieprzystojnego dla Papieża być mogło w przyjmowaniu tych oznak czci i miłości od ludu swego, zrozumieć nie mogę. „Skromności i pokory ubogiego Rybaka z Galilei obrazić“ nie mogą te illuminacye; bo choćby najświetniejsze mogłyby prędzéj

jeszcze uczcić dostatecznie króla w nim ziemskiego; Namiestnika Chrystusowego nigdy: i dla tego téż nigdy „skromności i pokory jego obrazić“ nie mogą, na pokusę wystawić nie zdolne.

Korespondent, zdaje się, życzyłby sobie „ubogiego“ Rybaka z Galilei, nie Króla — Papieża. Niechże sobie dzieło wieków przekreśla jednem pióra pociągiem; my wolim za Napoleonem I. powtórzyć: „wieki się na to składały, i dobrze uczyniły.“

Jeżeli coś „teatralnego“ było w tych illuminacyach, to jak w każdem widowisku teatrum jest, nie co innego. „Napisy (miały) kadzić Ojcu św. w sposób, w jaki dawni Rzymianie kaździli swym Cezarom.“ Mnie oburzają napisy ku wiecznéj hańbie rodzaju ludzkiego zapisane na świątyniach stawianych Cezarom: „Divo Augusto et divae Faustinae.“ Ależ na Boga czegoś podobnego nie było w napisach dla Piusa IX.

Ależ „myślą przewodniczącą oświetlenia była nieomylność papiezka“. To niezawodnie obrusza korespondenta. Jeżeli to, tedy Rzymianie, którzy wołają wszędzie „Viva il Papa infallibile“, niezawodnie więcéj nawet przyznają Papieżowi, aniżeli poganie swym Cezarom, ba swym bożkom. Ani Cezara żadnego, ani boga żadnego nikt nigdy w pogaństwie nie nazwał „nieomylnym“. Każdy bożek był uosobieniem idealnym téj grzesznéj natury człowieczéj, któréj żywym uwydatnieniem potężnym byli Cezarowie. Człowiek nie jest nieomylny, żaden przez się i ze siebie; więc ni cezar ni bóg pogański nie był nieomylnym. Nieomylnie dopełniało się *Fatum*; ale to, niestety! było ślepe; i ślepemu temu Fatum podlegali bogowie i ludzie.

Pojęcie „nieomylności“ ani więc powstać nie mogło w naturalny, przyrodzony sposób w głowie ludzkiéj, bo pojęciu temu nie było odpowiedniego przedmiotu. Dopiero gdy stanęła na ziemi Przedwieczna Prawda wcielona w Jezusie Chrystusie, dopiero od kiedy słowa żywota włożył w usta swych wybrańców i obiecał być z nimi aż do skończenia świata, dopiero wtedy wiara w nieomylność, Nieomylność Kościoła i jego Głowy, Papieża przyszła na świat w obronę prawdy bożéj objawionéj.

Czyż to atoli „apoteoza“? Śmiechu warte takie niedorzeczności. Jak kapłan przemieniający chleb i wino w ciało i krew pańską, a więc dokonujący najwyższego cudu wszechmocności bożéj, nie jest przeto Bogiem, bo nie swoją mocą to sprawia, lecz Chrystusową: tak i Papież czy Kościół cały, episkopat z Kościołem wyrokujący nieomylnie, nieomylnéj prawdy uczący nie jest Bogiem, bo nie ze siebie ma tę prawdę i tę nieomylność, lecz od Chrystusa i z Chrystusa ustanowienia, mocy.

Najdzielniejszy z pomiędzy dziennikarzy katolickich obrońca „tyary papiezkiéj“, i téj rzekoméj *apoteozy* papiezkiéj, nieomylności, złożył Ojcu św. dar 100,000 franków, zebranych przez *Univers*. Ojciec św. przyjął tego „cynicznego“ pisarza w dziwnie odznaczający sposób. Gdy wraz z siostrą swą i dwiema córkami klęczał u stóp Ojca św., ten usiadł pomiędzy nimi na drewnianym stołku starożytnéj prostoty, i gwarzył z nimi mile, serdecznie, jak ojciec z dziećmi swymi. Nie potrzeba dodawać, że L. Veuillot wyszedł rozpromieniony i z nową odwagą do ostréj polemiki, która tak razi dziś zniewieściałe serca obecnego pokolenia, a która jedynie zdolna dobremu wobec złych wybić się na światło słoneczne i nie dać się zagłuszyć.

— Już pisałem o Armeńczykach, że gdy interdyktem osobistym i miejscowym obłożył Ojciec św. ich klasztor za nieprzyjęcie wizyty apostolskiéj, umknęli cichaczem za pomocą ambasady francuskiéj. Teraz dodam tyle, że ambasador francuski gdy powrócili do Carogrodu, nie przyjął ich wcale; a Wezyr przyjął bardzo nie dobrze: więc może, że i ustanie protekcya dla separatystów. Armeńscy ci zakonnicy wywiesili na swym gmachu flagę turecką i francuską: czemu i francuską? czyżby Francya protektorka chrześcian na Wschodzie miała się podać na protektorkę chrześcian ultra-wschodnich przeciw Papieżowi?

Skład nowego ministerstwa francuskiego może tu dla Rzymu będzie pomyślniejszy, niż dawnego. Książe Grammont, minister spraw zagranicznych, zaręczał w czasie najścia band Wiktora Emanuela na dzierżawy papiezkie, że rząd francuski je powściągnie. Stało się inaczéj; a mimo to książe Grammont pozostał na swym stanowisku. To okazuje, że będzie i teraz może służbistą Napoleona; ale przynajmniéj od zachcianek będzie wolny, jak miał hr. *Daru*, żeby na pasku wodzić Sobór. Minister wychowania p. Mège przyjął zobowiązania się, jakie z *Univers'a* porady katolicy nakładali kandydatom na deputowanych: więc nadzieja jest, że i jako minister będzie popierał *wolność wychowania wyższego*, za którą się oświadczył jeszcze posłem.

We Włoszech dzieło nieprawości po dziesięciu latach istnienia chwieje się we wszystkich posadach. Już tylko chyba dziwnym zrządzeniem i opatrznością bożą nie nad rządem, lecz ludem biednym nie udały się ponowne zamachy rewolucyonistów.

Jakem już pisał: z początku na dzień świętego Józefa był naznaczony termin wybuchu rewolucyi powszechnéj; odłożony na dzień 24 marca, w którym to dniu rozruchy były w Pawii, Placencyi; nareszcie na 8. maja, na dzień *plebiscytu* we Francyi odroczono wybuch. Lecz gdy niespodzianie odkryto spisek na życie Cesarza, *Menotti Garibaldi* syn *Józefa* „bohatyra wodza“ opuścił Kaprerę i od Medyolanu począwszy przebiegł całą półwyspę i Sycylią, odwołując dzień powstania. Wydalony z Francyi *Cernuschi* sekciarz znalazł się w tymże czasie w Medyolanie. W Kalabryi jakiś *Boria* nie chciał się poddać rozkazom i podniósł chorągiew rokoszu. Zajął miasteczko *Filadelfia*, pod *Catanzaro*, lecz w utarczce pobity i opuszczony od swoich. *Menotti* Garibaldi jużto żeby się zemścić, już żeby się zasłonić wobec rządu, ofiarował się ministerstwu z poskromnieniem buntu. A biedny *Lanza* uwierzył na prawdę i pochwalił się w parlamencie, że rząd wiedział o całem sprzysiężeniu! że *Menotti* ofiarował się z pomocą swego ramienia i głowy dla utrwalenia tronu Wiktora Emanuela! Czyż może być nad to większa ironia losu! a raczéj szyderstwo, które Pan wyprawuje z nieprzyjaciołmi swymi! *Deus dementat, quos perdere vult.*

Adres biskupów hiszpańskich, który wam przesyłam, wystósowany do regenta Serrano, wielkie uczynił wrażenie. Rzadko też zaiste dziś spotkać się z mową tak pełną godności i odwagi prawdziwéj! Minister

sprawiedliwości, od którego żądano srogich dekretów, odmówił swego spółdziałania. Za to minister finansów zaręczywszy, że nie jest Jezuitą, ani w długiéj ani w krótkiéj sukni, odgraża się odwetem strasznym.

Nie potrzebuję dodawać, że tu w Rzymie wcale inaczéj aniżeli *Dziennik warsz.* sądzą o tym „świętym buncie," że się tak wyrażę, o tym biernym oporze, jaki stawiają Biskupi i Duchowieństwo naprzeciw rządowi, który żąda od nich utwierdzenia swego dzieła nieprawości z podeptaniem praw bożych i kościelnych.

Co za dziennikiem *Jupariat* ma się nazywać „jezuickim zastrzeżeniem" jest niczém innem, jak zwykłem zastrzeżeniem każdego duchownego „salvis juribus Ecclesiae." Że karlistyczno-katolicka junta — „szanowne to zgromadzenie nieodrodne jest od tak słynnych dawniejszych stowarzyszeń św. inkwizycyi" i posługuje się skrytobójstwem, (które jednak w czasie naszego powstania podobno były wyrokami prawomocnymi): to zdanie *Dziennika* okazuje nową nieznajomość przeszłości dziejowéj, jak teraźniejszości. Znam ja tu kilku Karlistów, ale żaden pomiędzy nimi nie podałby się na „żandarma narodowego," by zasady ludożerczéj nie pochwalił.

— Jaki stan strasznego rozprzężenia moralnego obecnie we Włoszech, niech to będzie obecnie na przykład: że w Rawennie sądy nie mogą się odbywać, że i na miejsce sędziów i prezesa nikt nie chce przyjąć mandatu z obawy przed sztyletem — sekty! Boże! jaki widok straszny przedstawia świat cały: schizma pławi się we krwi katolickiéj, słowiańskiéj i pożarłszy sumienia swych ludów, wyciąga krwią oblane ręce po resztę słowiańszczyzny.

Herezya cały świat giermański kuje w obręcze świeckiego panowania, w jarzmo absolutnego Vernunfsstaat. Romańska prasa wyłącznie katolicka zrywa się rozgorączkowana szałem i rozrywa własne wnętrzności w bezustannych rewolucyach. Jeden jedyny punkt w całéj Europie, gdzie pokój głęboki, boży; gdzie Starzec długowieczny a silny duchem wielkiego serca i krzepkiéj dłoni kieruje z dziwną powagą i spokojem nawą piotrową, na którą wzburzone cisną się wały, pędzone poddmuchem bezbożnych rządów, bezbożnych narodów.

Och Boże, jakie to szczęście poznać choć jeden kącik dziś ziemi, na którym pokój i błogosławieństwo boże spoczywa; i poznać tu obraz tego, czemby się stała ziemia, gdyby nie zrzucała bezustanku słodkiego jarzma Chrystusowego Zakonu.

(Ps) **Z nad Dniestru.**

Gdyby nie odwiedziny poczciwego Kalasantego, nie miałbym, drogi mój Redaktorze, materyału do korespondencyi *Tygodnikowéj*.

Dziś wracał z hojną jałmużną od tych właśnie mateczek, których synowie za namową lichwiarzy — polaków mojżeszowego wyznania — kochanych papów popodpisywali na wekslach, aby suciéj lampartować się mogli. Zapytałem kwestarza, na jaką intencyą opatrzyły was te nieszczęśliwe matki tak obfitą ofiarą? Czy dla tego, aby Pan Bóg oświecił ich synów i nawrócił z drogi zepsucia? czy dla tego, aby ojców serca surowością napełnił do ukarania téj zbrodni w wyrodnych synach, choćby publiczną hańbą? „Gdzie tam, Jegomość Dobrodzieju — zawołał kwestarz — synowie tych pań, to niewiniątka, jak one pod solenną przysięgą zaręczają. Żydy lichwiarze, temu nieszczęściu winny, żydy zbałamuciły chłopców najlepszego serca. Smolka winien, że bajkami w sejmie lwowskim dowodził, iż trzeba żydów do równości przypuścić, i kochać ich jak bracią szlachtę. Gołuchowski winien temu, że się poczwiwe chłopcy przybliżyły do żydów, bo pierwszy wniosek zrobił za ich równouprawnieniem. Te panie, Jegomość dobrodzieju, kanonizują swoich synalów, choć Bogiem a prawdą, nie może mi się pomieścić w głowie, jak mogą z taką miłością bronić tych urwiszów."

„Mój bracie — powiedziałem do kwestarza — nie dziwcie się temu, nietylko bowiem serce macierzyńskie występuje tu z prawami swemi, ale one same siebie chcą obronić, wszakże to nie sekret, że synalom swoim oprócz miesięcznego dochodu stałego z 30 guldenów na drobne wydatki, potajemnie dosyłały na każdy błagalny liścik po kilkadziesiąt reńskich. Same więc pracowały nad zepsuciem swych dziatek, jakże ich teraz potępiać?"

„Ja księże Dobrodzieju — rzekł braciszek — słuchałem téj obrony zaślepionych matek z wielkim smutkiem, nie kontrując, bo wiem, żeby to było napróżno, zapytałem tylko, na co te chłopięta obracały takie sumy pieniędzy?

Ale matki odpowiadały zaraz, że się trudno było młodzieńcom z lepszego domu wymawiać od domowych zabaw, na które ich we Lwowie i po za Lwowem zapraszano, że od majówek niepodobna się było odciągać, a od kassyna, które młodzież akademicka dla wykształcenia w sobie towarzyskich manier założyła, jakże mieli uciekać? A to wszystko choćby najoszczędniéj się żyło, kosztuje wiele, mianowicie we Lwowie. Nie lazło mi to głowy, Jegomość Dobrodzieju, więc zapytałem, czy byli pod jakim dozorem? czy kontrolował kto ich zabawy i wydatki? Wtedy jedna zawołała: Ach bracie Kalasanty, moi synowie mieszkali u bardzo zacnego pana Schwachla, który jest członkiem rady szkolnéj krajowéj, gienialny człowiek, najlepszy opiekun moich dzieci, ten ich doglądał, ale nie mógł dopatrzyć wszystkiego, bo zresztą nie przypuszczał, aby syn mój tak się poddał wpływom żydów, tych kusicieli biednéj młodzieży. Chciałem Dobrodzieju urgować stanowczą odpowiedź na kwestyę zadaną, ale jak sobie przypomniała zaślepiona matka, że starszy syn oprócz oszustwa wekslowego, dostał jeszcze wybuchu krwi, wpadła w spazmatyczne szlochanie, które mi zamknęło usta i kłopotu nabawiło. Chciałem w strachu cucić ją tabaką, ale jakaś panna służąca wytrąciła mi z ręki mój jaszczyk tak, że się tabaka aż do trzeciego pokoju z nim potoczyła."

„A cóż ojcowie na to mówią?"

„Nie wiem, Jegomość Dobrodzieju, ponoś nie śmią nic mówić, choć aż kipi w ich sercu, bo te spazmy zamykają im usta i łamią ręce. Kiedy ja się przeraziłem, cóż dopiero oni, którzy mają się za najszczęśliwszych — jak to uważałem — że posiadają takie małżonki, które im rodzą synów? Widziałem, jak jeden z tych panów pobladł jak chusta i drzeć począł

na widok spazmów swego skarbu, i już się decydował wykupić wexel, byle tylko ujrzeć swobodę i uśmiech na twarzy swéj królowéj. A do stu paraluszów Jegomość dobrodzieju, niemówmy proszę o téj ohydzie, o téj zgniliźnie, która się wżéra jak kancer w rodziny szlacheckie, i sprawi, że kwestarz biédny trzy dni zmitrężyć będzie musiał, nim napotka wieś z dworem katolickim. Ot niedawno pisali nasi, że żydostwo obsiadło całe pasmo wiosek podkarpackich, stara szlachta rozlała się gdzieś po świecie, a w dworach ich majufes się rozlega, tam, gdzie niegdyś plemie konfederackie *Godzinki* śpiewało. Nawet ci panowie, co to za bezcen pokupili dobra od rządu, wyprzedają je żydom i jakimś wywłokom, jakby się sprzysięgli na tę biedną ojczyznę.“

„Mój Kalasanty, zawołałem — pohamujcie swój ferwor — szlachta woli kapitałami w bankach i na kolejach operować, bo procenta daleko większe i pewniéjsze, bo zresztą po miastach życie publiczne się rozwija, gdzie łatwiéj zabrać głos, niż przyjechawszy ze wsi, gdzie się głowa napcha koniczem i ziemniakami.“

„A pięknie wyszli panowie — odparł kwestarz — na banku Kirchmajera, a na kolejach — jak mi mówił jeden inżynier z Wołynia — wychodzą wprawdzie dobrze ci, którzy koncessyę otrzymują, i zaraz ją odstępują pod ogromnemi zyskami drugim, ale za tymi, któż stoi? nikt inny tylko żydzi, bo mają kapitały. Ci więc wyciągają zyski swoje, i tak daléj aż do najdrobniejszego przedsiębiorcy, a ostatecznie wszystkie te zyski są po prostu niesumiennym handlem, kradzieżą robotnika i kraju całego, który dobrze opłaca koleje, choć jak na Czerniowieckiéj — niejeden przejechał się bez spowiedzi na tamten świat.

Że szlachta zyskuje w miastowych operacyach pieniężnych więcéj niż na roli, nie przeczę, ale twierdzę, że traci bardzo na duszy, na życiu rodzinném, na świętości obyczajów, na zamiłowaniu ziemi ojczystéj. Tego Jegomość dobrodzieju nie nagrodzą kupony, procenta, i Bóg wie jakie dochody.“ —

„Ej! kochany Kalasanty — zawołałem — przyznajcie się szczerze, może wam ten jankor ztąd, że kwesta będzie coraz mizerniejsza, jak się szlachta ze wsi do miast powynosi.“

„Prawda Jegomość Dobrodzieju — odparł — że i to mam na uwadze, ale Bóg świadkiem duszy mojéj, że to najpodrzędniejsza pobudka do narzekań moich. Lud wiejski nie da nam z głodu umrzeć, chociaż i lud nie mając w pośród siebie katolickich dworów, przez styczność z żydami i innowiercami wiele utraci z swéj pobożności, a kto wie, czy nie wpadnie w obojętność względem wiary św. Rząd nas prześladuje, a jak jeszcze szlachta i rząd opuszczą, natenczas nie ujrzy w Polsce habitu żebraczego, zamilknie chwała Boża w chórze, opustoszeją konfesyonały i miejsca cudami słynące, które obsługują synowie świętego Franciszka.“

„A cóż wam rząd robi, zapytałem, jakże was prześladuje?“

„O! Jegomość dobrodzieju — zawołał z westchnieniem i łzą w oku braciszek — najprzód postanowił zniweczyć dyscyplinę, a potém obedrzeć nas i wygłodzić. Gdyby komu wpadło do głowy wydać do wojska odezwę, że przekraczający regulamin wojskowy może według upodobania swego przyjąć karę zadyktowaną, albo ją odrzucić, zrobionoby mu proces kryminalny. Gdyby sługom w dobrach którego z ministrów powiedziano, że wolno im bezkarnie łamać warunki ugody służbowéj, sam pan minister jakkolwiek liberał duszą i ciałem, nazwał by to szaleństwem. A nam przysłali z konsystorzów biskupich rozporządzenie ministeryalne, że zakonnik przestępujący statuta, na które przysiągł, nie potrzebuje poddawać się karze, którą mu przełożony nałoży. Jestże podobna egzystencya któregokolwiek towarzystwa, bez poddania się prawom i przepisom dobrowolnie przyjętym przez członków jego? To zamach, Jegomość Dobrodzieju, na istnienie zakonów. To wymysł Massonów, którzy za cesarza Józefa zrabowali klasztory i zakony całe poznosili, fundacye pobożne zagrabili, kościelne srebra i kosztowności szajce żydowskiéj sprzedali, dobrze się przy tém obłowiwszy. Dziś ten wymysł odżywili potomkowie ich ducha, i godzą na zgubę naszą. Nie mają wstydu w obec Europy i cywilizacyi chrześciańskiéj, i nikt się nie odważył wytknąć im ten występek niegodny, to wkraczanie w prawa korporacyi, służącéj Kościołowi i religii, ale przeciwnie, w Krakowie kazał konsystorz odczytać ten reskrypt tym, którzy profesyę składać mieli. Ale nie dosyć im na zrujnowaniu dyscypliny, chcą jeszcze wygłodzić nas. Niedawno otrzymał O. Prowincyał z konsystorza instrukcyą przez ministerstwo przepisaną względm reinwentacyi wszystkich klasztorów. Na co? po co? każdy z nas pytał. Wszak się w roku fassye odbywają, wszak płacimy podatki, rząd gdzieniegdzie dopłaca to, co jeszcze cesarz Józef za obdarcie naszych konwentów i zakazanie kwesty był wyznaczył. Niech sobie i to zabierze, jeśli finanse tego wymagają. Niema pieniędzy na pensye dla mnożących się jak grzyby po deszczu ministrów, dla silnych jak dęby jenerałów i oficerów inwalidami nabywanych, my odstąpimy zapomogę naszą. Ale nie o to idzie — mówił nam O. Prowincyał — rząd pragnie — powrócić do dekretów Józefińskich z r. 1782 i jeszcze dawniejszych, i wymusić na nas, abyśmy na żywność, odzież, pranie i opał więcéj nie expensowali, jak wówczas cesarz zawyrokował, azatém 210 złr. na kapłana, 157 R. 50 c. na kleryka, a na braciszka 105 złr. 50 c. musi wystarczyć. Zwyżka z dochodów pójdzie do funduszu religijnego, aby rabinów i pastorów było czém opłacać.“

„I cóż teraz poczniecie, zapytałem kwestarza.“

„Nic Jegomość Dobrodzieju, czekamy obrony od Biskupów naszych. Wyglądamy obrony ze strony ludzi, którzy chcą, aby każdego prawo było uszanowane. *Czas* już podniósł tę sprawę w artykule wstępnym, odwołał się do konkordatu, który jeszcze nie zupełnie zniesiony, do prawa Sejmu, i potępił nakładanie podatków przez samo ministerstwo uchwalonych. Jakby na urągowisko powiedziano w téj instrukcyi, że reinwentacya ma się odbywać na koszt klasztorów dla tego, że rząd chce przez nią zabezpieczyć ich własność przed niesumienną administracyą. Dziękujemy stokrotnie za tę opiekę, któréj nikt nie żądał, ale się jéj obawia jak ognia. Ciekawiśmy tylko, czy nie każą

nam składać przysięgi manifestacyjnéj, jaką za cesarza Józefa musieli składać zakonnicy i zakonnice przed komisyami, które przychodziły zabierać kościoły, klasztory i ich majątki.“

„A cóż to za przysięga? zapytałem.

„O. Prowincyał, Księże Dobrodzieju, czytał ją w refektarzu po niemiecku, a że ja tego języka nie rozumiem, więc z tego, co mi magister wytłomaczył, spamiętałem sobie tylko ten ustęp, że przysięgał każdy wyjawić przed komisyą wszystko, co klasztor w ruchomych lub nieruchomych dobrach, w kapitałach, fundacyach, w monecie, lub na długach posiada. Przysięgali także, że nie użyją rezerwacyi dla zatajenia jakiéjś własności klasztoru, a że każdego bez zwłoki zadenuncyują, ktoby coś kiedykolwiek należącego klasztorowi ukrył lub wziął,“

„A któreż to ministeryum wydało taką instrukcyę? zapytałem kwestarza.“

„Ponoć tamto Jegomość Dobrodzieju, co poszło na pensyę wcale dobrą.“ „Zdaje się więc, że teraźniejsze odstąpi od wykonania tak niecnego rozkazu.“ „Ja nie wiem, Xięże Dobrodzieju, ale nasi otrzymali tę instrukcyę już po odejściu tamtych panów.“

(Dokończenie nastąpi.)

(br) **Lwów.**

Artykuł w feuilletonie Nru 18. ruskiego lwowskiego *Słowa* pod napisem: „*Przeklęstwa Rzymu*, *a błogosławieństwa Wschodu* (kljatwy Rimu i błahosławienie Wostoku)“ umieszczony nowym jest dowodem, iż niechęć i złość na Unią św. redaktorów téj gazety wszelkiego pozbawia zastanowienia się; bo artykuł ten coby miał, według widocznéj *Słowa* dążności, prawowiernym naszym galicyjskim Rusinom Kościół rzymski ohydzić, a przeciwnie im schizmę wschodnią, a tém samém i synodalną moskiewską zalecić, przeciwnie każdemu rozsądnemu Kościół rzymski zaleca, a schizmę, czy grecką, czy moskiewską w ohydę podałby, gdyby to było prawdą, co ten artykuł im przypisuje.

Chcąc Kościół rzymski, jako okrutnego i wszelkiéj miłości pozbawionego, czytelnikom swym ohydzić, wylicza owe 21 anatematyzmy, które powszechna augsburgska gazeta, znany z bezsumiennych i bezczelnych kłamstw massonów niemieckich organ, jako Schema teraźniejszemu Watykańskiemu Soborowi od Stolicy św. podany ogłosiła, twierdzi, wsparty, jak z innego jego numeru widać, na powadze jakiéjś żydowskiéj wiedeńskiéj gazety, iż Kościół rzymski wszystkich co do jednego, którzy nie są katolikami, do piekła skazuje. Ale proszę co te anatematyzmy znaczą, a na kogo i za co je Kościół rzymski rzuca? Gdyby uczona redakcya *Słowa* choć cokolwiek po grecku rozumiała, wiedziałaby że anatema (*ἀνάθημα*) nie znaczy bynajmniéj w Kościele skazanie na piekło, ale wyrzucenie z łona kościelnego. Kogoż i za co Kościół rzymski anatematyzuje czyli z grona swego wyrzuca? czy wszystkich, którzy przed ludźmi nie są katolikami? bynajmniéj, ale jedynie tych, którzy się dobrowolnie fałszów Wierze św. przeciwnych trzymają. Kościół bowiem rzymski dobrze rozróżnia tych przed ludźmi innowierców, którzy się przez bezwinną niewiadomość do jakiéj sekty przyznawają, których teologowie katoliccy materyalnymi czy heretykami, czy schizmatykami nazywają, od tych, którzy dobrze czując, że są w błędzie, przecież dla pychy, albo dla jakich doczesnych widoków, jego się dobrowolnie trzymają. Pierwszych, czyli tylko materyalnych innowierców, byleby byli porządnie ochrzceni, Kościół rzymski nie tylko nie anatematyzuje, lecz owszem ze św. Augustynem ma ich za owieczki Chrystusowe, które tylko do czasu są przed Jego owczarnią, i choć przed ludźmi nie należą do widocznego ciała Kościoła Chrystusowego, przecież przed P. BOGIEM należą do jego duszy, a to słusznie; bo dziecko przez chrzest, byleby ważnie był udzielony, nie staje się członkiem téj sekty, w któréj go bez wiedzy jego chrzczą, ale Kościoła Chrystusowego, który jedynie jest rzymsko-katolicki, gdyż nie sekta ta, ale Chrystus Pan ustanowił chrzest św., aby zostać członkiem Jego Kościoła, i od Jego, nie zaś od jakiéj sekty, ma swoją dzielność: ztąd toż dziecko porządnie ochrzcone dopóty w Kościele Chrystusowym, czyli w rzymsko-katolickim trwa, póki go sam, wiedząc, a ztąd dobrowolnie, nie opuści przez jaką, czy herezyą, czy schizmę. A zatém Kościół rzymski jedynie tych, czy heretyków, czy schizmatyków anatematyzuje, czyli z grona swego wyklucza którzy są formalnemi czyli właściwemi, bo z wiedzą i dobrowolnie takiemi. Jeśli zaś uczonemu naszemu *Słowu* Kościół rzymski dla tego ma być ohydnym kiedy i wszystkie dawniejsze prawowierne wsieleńskie Sobory Wschodu, bo i jednego nie wskaże, któryby nie wyrzekł anatema tym wszystkim, którzy jego dogmatyczne wyroki odrzucali. A ponieważ to może nie wiele obchodzi uczoną *Słowa* redakcyą, uwagę jéj na to zwracam, iż musi i ulubioną swoją synodalną moskiewską schizmę mieć w obydzie, gdyż ona do dziś dnia w woskresienie błahoczeskija (co nie dzielą ortodoxyi) w kościołach swych publicznie i uroczyście wyliczając pojedyńczo herezye i schizmata, na każde z osobna anatema rzuca. Ale to tylko uczone i rozsądne *Słowo* ze swemi nauczycielami, żydowskiemi i masońskiemi gazetami, może mieć za złe czy dawniejszym Wschodnim powszechnym Soborom, czy teraźniejszemu Watykańskiemu i całemu rzymsko-katolickiemu Kościołowi, gdy przeciwnie każdy mający zdrowy rozsądek musi to pochwalić, gdyż tego i wiara i sam zdrowy rozum i rozsądek wymagają. Mówię: wiara, bo nie tylko Jan św. pisze do wiernych: „Jeśli kto przychodzi do was a téj wiary nie przynosi, nie przyjmujcie go do domu, ani pozdrawiajcie jego“ (2. Joan. 10.), i Paweł św. pisze do Tytusa: „Człowieka heretyka po pierwszém i drugiém strofowaniu strzeż się wiedząc, iż jest wywrócony, który takowy jest, i grzeszny, gdyż jest własnym sądem potępiony“ (Tit. III. 10 i 11), a do Koryntów pisze: „Jeśli kto nie miłuje Pana naszego JEZUSA Chrystusa niech będzie anatema“ (2 Cor. XVI. 22), ale i sam Pan JEZUS rzekł u św. Mateusza: „kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“ (Matth. XII. 30), i znowu u Jana św.: „Kto nie wierzy już jest osądzony, iż nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego“ (Joan. III. 18), i znowu u Marka św.: „Kto wierzy i ochrzci się, zbawion będzie: a kto nie wierzy, będzie potępion“ (Marc. XVI. 10); że zaś Pan JEZUS nie o jakiéjbądź wierze, która z prawd od niego objawionych to tylko przyjmuje, co jest według jego błahego rozumu jemu do gustu, mówi, ale o téj, która wyznaje wszystko, co On nauczał, to znowu Sam nam

daje znać, gdy przed wniebowstąpieniem Swojém rzekł do Apostołów: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha św., *nauczając je chować wszystko com wam kolwiek przykazał*“ (Matth. XXVIII. 18—20). Dodałem: i sam rozum zdrowy: bo on z przyrodzenia swego dobrze czuć musi: jak z jednéj strony, iż wiara w rzeczy saméj chrześciańska musi tém samém samą tylko zawierać prawdę, iż Pan BÓG ani się sam, ani kogo innego pomylić może: teraz z drugiéj strony, iż prawda nie może w układy wchodzić z fałszem, a tém mniéj z nim się pojednać: jako też, iż wszelkie twierdzenie przeciwne nauce Kościoła Chrystusowego musi być fałszem: a stąd iż Kościół musi z grona swego tych wszystkich wyrzucać, którzy formalnymi, czyli rzeczywistymi, bo dobrowolnymi, są czy heretykami, czy schizmatykami. Co właśnie i Paweł św. wymaga gdy do Koryntów pisze: „Nie ciągniecie jarzma z niewiernymi. Albowiem co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? albo co za zgoda Chrystusowi z Belialem? albo co za część wiernemu z niewiernym? a co za zgoda Kościołowi Bożemu z bałwanami?“ (2. Cor. VI. 14—16).

(Dokończenie nastąpi.)

Teologia Pasterska katolicka

ks. prof. Józefa Krukowskiego. Przemyśl 1869.

Tom 1 i 2.

Część III Teologii pasterskiéj.

(Ciąg dalszy).

Oddział III. Liturgiki pasterskiéj ma za przedmiot *publiczne nabożeństwo* w ściślejszem znaczeniu, któremu poświęcił autor 3 rodziały: I. *o brewiarzu*, II. *o ofierze Mszy św.*, III. *o nabożeństwie parafialnem.* W pierwszym dostatecznie wyłożone: początek, znaczenie i pożytek brewiarza, jak też ścisły pod grzéchem obowiązek odmawiania brewiarza, za którego zaniedbanie należy się *restytucya* z pobieranych dochodów. Lekkomyślność, nieświadomość rzeczy, zły przykład innych wielu księży przywiodły do najzupełniejszego zarzucenia brewiarza tak, że przy wydarzonéj sposobności ani wiedzą co z nim począć, jak w tym lesie sobie poradzić, i tém kościołowi, parafii i sobie niezmierną wyrządzają krzywdę, a chleb duchowny darmo zjadają. Dla nich szczególnie przytaczam końcowe § 127. słowa:

„Św. Józef z Kupertynu na pytanie: jak można kler zreformować, dał odpowiedź: „jeśli kler oficyum nabożnie odmawiać i mszę św. nabożnie sprawować będzie, tém samém i w innych rzeczach zreformuje się.“ „Bądźmy pewni,“ mówi Lig. Sponsa 2, „że po ofierze mszy św. nie masz droższego w kościele skarbu i obfitszéj skarbnicy bogactw nad brewiarz, i że przezeń codzień możemy sobie rzeki łask sprowadzić. Oby tylko był należycie odprawiany! zaiste nie widzielibyśmy kościół w tak opłakanym stanie, jak teraz; ileżby to grzeszników z paszczy szatana wydarto, ileżby dusz kat. zagorzało prawdziwą miłością Boga! Zaprawdę, my sami postąpilibyśmy w cnocie, zwyciężylibyśmy łatwiéj pokusy próżności, zmysłowości; wszakże Pan (Luc. XI.) przyrzekł, że wysłucha każdego, kto prosi, a sto innych modlitw nie ma téj wartości, co jedna godzina kanoniczna.“ Zresztą, ileż to czasu zabiera oficyum? Półtory godziny na dobę, a wiele to czasu marnie się strawi na dobę?“

Dołożyć sobie pozwolę jeszcze: a jak hojnie za półtory godziny jesteśmy zapłaceni, jak niesłusznie i jakiem sumienieni bez dopełnienia obowiązku bierzemy zapłatę?

Rozdział *o Ofierze Mszy św.* nie pomija nic, co się odnosi do godnego i świętego sprawowania téj przebłogosławionéj tajemnicy, jak też co pod tym względem powinnością kapłana, co przestrzegać, czego mu się wystrzegać należy. Chociaż to rzeczy mniéj więcéj znajome, przecież powinny być częściéj przypominane, bo człowiek bardzo łatwy do nawyknień z prawdą i obowiązkiem, a choćby z jego świętością i godnością częstokroć nie licujących, ztąd też rozdział ten nie tylko jest na swojém miejscu, ale może nadto być bardzo pożytecznym.

Rozdział III. powyższego oddziału Liturgiki pasterskiéj jest początkiem tomu II.

Nawiasem zauważyć muszę, że takie rozerwanie, którego potrzeba niedługo jawnie wystąpi, tom II. od rzeczonego Oddziału III. zacząć, czyli cały oddział ten do tomu II. przenieść wypadnie. Rozdział powołany ma za osnowę *nabożeństwo parafialne.* Po orzeczeniu co się rozumie pod tém nabożeństwem, wykazał dowodnie autor, że aplikowania mszy św. w dniach ku temu nabożeństwu przeznaczonych jest osobistym i rzeczywistym plebana obowiązkiem, w którym przez wikarego wyręczać się nie może, wyjąwszy prawnie zachodzącéj przeszkody. Najzupełniéj téż piszę się na wniosek z tego wyprowadzony, że pleban będąc bez wikarego zostawiać nie powinien w niedzielę i święto bez mszy ś., choćby dla celebry u sąsiada na odpuście. Zdaje mnie się wszelako, że w okolicy, gdzie przy parafiach jeden tylko ksiądz, wyjątek ten przypuścić można. — Wcale praktyczny jest § następujący, z którego wypływa, że pożądaną rzeczą, aby parafianie we własnym kościele bywali na mszy św., że ich to atoli nie obowięzuje pod grzechem ciężkim, zaczem pleban powinien do tego wzywać i zachęcać, ale strzedz się przesady i skrupułów. — Rzecz o wystawieniu przenajśw. Sakramentu dla nas, gdzie tyle w téj mierze niejednostajności i dowolności wcale nieobojętna, żałować jedno muszę, że autor niechcący przyczynić się może do zamieszania tém, iż przepomniał kurendy z r. 1869. Nr. VI. na skutek zapytania kongregacyi dekanalnéj sprawę tę na mocy dekretu Synodu dyecezalnego za biskupa Szembeka urządzającym. Według tego przepisu w niedzielę jedno tylko po sumie może być wystawienie, czyli raczéj benedictio cum Sanctissimo in pixyde, czém w biskupa Potockiego porządku nabożeństwa wprowadzone wystawienie Sanctissimi na rannéj Mszy św., i na nieszporach słusznie zniesione, jako niezgodne z brewem Innocentego X. dla Polski 20. kwietnia 1645 ogłoszoném. Również jako nadużycie usunięto dwie w dniach odpustowych, po sumie i nieszporach procesye cum Sanctissimo. Przyznać trzeba słuszność autorowi uważającemu, że po złożeniu Sanctissimi z montrancyi do puszki, powtórne błogosławieństwo sprzeciwia się rubrykom. — (W nocie na

końcu dzieła umieszczonéj powyższe uwagi uwzględnione, mimo to pozostawiam je, bo notę przeoczyć łatwo).

Oddział IV. Liturgiki pasterskiéj: *o sprawowaniu Sakramentu Pokuty* obejmuje połowę II. tomu, ciągnie się bowiem od str. 30. do 352. Niepodobieństwem przeto zapuszczać się w szczegóły, gdyż samo wyliczanie §§ i najkrótsze tychże streszczenie nietylko wiele zabrałoby czasu, ale co więcéj byłaby to praca najniepotrzebniejsza, bo z niéj jedno przekonaćby się można, że autor, oceniwszy po bożemu ważność przedmiotu, niczego nie zaniedbał, coby czytelnikom jego pożytek przynieść mogło. Uwalniając się przeto od zatrudnienia zbytecznego, oświadczam, że autor nieocenioną spowiednikom oddał przysługę, gdyż w oddziale tym zgromadził i systematycznie zeszeregował wszystko, co o skuteczném, godném, świątobliwém i zbawiennem tego dla nas ułomnych, grzechom podległych ludzi najważniejszego sakramentu sprawowania od najlepszych, najdoświadczeńszych, uczonych świętych, słowem przez Kościół św. uznanych pisarzy dowiedzieć się można. Nie masz jednego pytania, na którebyś tutaj nie znalazł odpowiedzi i wyjaśnienia. Jakkolwiek doskonały traktat ten nie uwalnia spowiednika, pojmującego świętość i odpowiedzialność urzędu swego od głębszych i szczegółowszych studyów, przecież początkujący spokojnie poprzestać może na zawartéj tutaj nauce, a jedynie życzyćby należało, iżby każdy dobrze ją znał, przejął się nią i miał ją zawsze przytomną w pamięci i sercu; dla każdego zaś spowiednika znamienitą upatruję korzyść w tém, że na razie w każdéj wątpliwości znajdzie tutaj piękne i pewne rozwiązanie, za którém potrzebaby w odnośnych dziełach — a niekiedy ma je pod ręką — długo poszukiwać. Ogromna praca zacnego autora naszego, sumienna o każdy szczegół troskliwość, umiejętne całości zestawienie, jasny, łatwy i co do języka poprawny wykład, iście godne są uznania i wszelkiéj pochwały.

Oddział V. Liturgiki pasterskiéj: *O sześciu innych św. Sakramentach* obejmuje 5 rozdziałów.

Rozdział I. *O chrzcie.* W nim znajdzie kapłan wszystko, cokolwiek potrzebne lub przydatne do godnego sprawowania tego sakramentu, jak też, o czém pasterz wiedzieć i pamiętać powinien, aby w jakichbądź wypadkach i okolicznościach łaskami tego sakramentu obdarzeni istotnie łask tych stali się uczestnikami. §§ 300—304 pouczają praktycznie na zasadzie rozporządzeń konsystorskich aż do najnowszéj doby sięgających o prowadzeniu ksiąg metrykalnych, jak też o wpisach i wypisach w różnych wypadkach, a ponieważ niektóre wypadki rzadko się wydarzają, dotyczące przepisy z pamięci wychodzą, wielkie to ułatwienie mieć je każdéj chwili pod ręką.

Rozdział II. *O Sakramencie Bierzmowania i Kapłaństwa.* O piérwszym z nich naucza autor jak do przyjęcia onegoż pleban ma przygotować i kto go przyjąć może. O drugim jéno nadmienia, że *kat. Rz.* wkłada na plebanów obowiązek pilnego pouczania o tym sakramencie, raz, aby poznali wielką pasterzów godność i swoje ku nim obowiązki, powtóre, aby sposobiąc dzieci do tego stanu, jak też którzy czując sami powołanie, godnie się przygotowali.

Rozdział III. *O Najśw. Sakramencie Ołtarza.* Wytłumaczywszy istotę tego Sakramentu, wskazuje autor, jak według konwencyi z Rusinami ma kapłan postąpić z osobami innego obrządku. Daléj kładzie autor nacisk na to, że przy rozdawaniu komunii św. powinno się mówić: Ecce agnus Dei etc. Corpus etc. po łacinie, a wspomina, że u nas mówi się po polsku z różnemi dodatkami i nie sprzeciwia się temu, boć nie idzie tu o formę sakramentu, a lud tém się buduje, wnosi atoli, aby wszyscy biskupi stałą księżom polecili praktykę. Ze stanowiska praktycznego oświadczyłbym się za utrzymaniem zwyczaju naszego, to zaś z powodu, iż słowa przed rozdzielaniem komunii św. używane, budzą w przystępujących akt wiary w obecność Pana Jezusa w przenajśw. sakramencie, rozniecają żal za grzechy, jak też najgłębszą cześć ku téj tajemnicy przenajśw., są więc niemałem zbudowaniem zwłaszcza, jeżeli kapłan nie pospiesznie, ale z przejęciem je wymawia. Należałoby tylko w téj mierze słowa te wyraźnie określić, gdyż używanie przez jednego księdza innych a zwłaszcza więcéj słów, niżeli przez drugiego, lud bałamuci i tego ostatniego podaje w podejrzenie o mniejszą pobożność lub gorliwość. Bardzo potrzebne u nas powagi o zaprzeczaniu komunii św. gdyż jest dotkliwą i częstokroć leczącą karą, powinnaby wprawdzie z wielką oględnością być używaną, wszelako nie godzi się całkiem ją zarzucać, jak to u nas się stało, a to tak dalece, iż są, którzy mniemają, że komunii św. nikomu i nigdy odmówić nie można. — O zaprzeczeniu kościelnego pogrzebu tym, którzy nie przystępowali do komunii wielkanocnéj, zaczem śś. sakramentami wzgardzali i w tym stanie bez pojednania z Bogiem życie zakończyli poucza autor, że kary téj pleban samowładnie wymierzać nie może, gdyż jest sententiae ferendae, a proboszcz nie ma jurysdykcyi pro foro externo. Prawda! ale czy może o kilkanaście mil oddalony pleban w takim razie udawać się do Biskupa? sam czas na to nie pozwala; daléj, czy godzi się człowieka, który przez długie lata nie bywał w kościele, nie uczęszczał do śś. sakramentów i tem samem był gorszycielem dobrowolnie od Kościoła odłączającym się, wreszcie w ostatniéj chorobie albo nie pozwolił uwiadomić księdza, albo przez kogo innego sprowadzonego i sakramenta św. jemu ofiarowane wyszydził, chować obrzędem katolickim? Jawnie wyznaję, że przyjąłbym bez szemrania karę choćby najsurowszą nierównie prędzéj, niżelibym się odważył kłamać Bogu i na pogrzebie takiego modlić się: ut quia in te speravit et credidit.... ut sicut hunc, vera fides junxit fidelium turmis. — Ztąd też pewna instrukcya byłaby bardzo na czasie tém bardziéj, iż odmawianie pogrzebu, a mówię to z własnego doświadczenia, ogromne, zbawienne robi wrażenie, a przeciwna praktyka nasunęłaby zabójcze mniemanie, że księża zbiegną się na pogrzeb i najjawniejszego odstępcy wiary, byleby im zapłacono, bo snać sami w to nie wierzą, co odprawiają.

Wielkiéj wagi i nader pouczająca jest rozprawa §§ 414 i 315 objęta: o częstéj komunii, o któréj skutkiem józefińskich zasad u nas najdziwaczniejsze, najdziksze, nauce Kościoła św. wręcz przeciwne jeszcze pokutują zdania i zapatrywania wprawdzie dla hołdujących im wcale wygodne, ale dla dusz katolickich ty-

leż szkodliwe i częstokroć bolesne. Rozprawę tę, w któréj autor umieścił wszystko, co do przedmiotu tego teoretycznie i praktycznie odnosi się najściśléj plebanów baczności polecić sumienie nakazuje a byleby prawdami w niéj wyłożonemi przejęli się i je w życie wprowadzili, to pomnożą sobie niezawodnie pracę, ale téż wiele dusz pozyskają Panu Jezusowi.

Krótki Rozdział IV. *O sakramencie ostatniego namaszczenia* podaje cokolwiek dusz pasterzowi do administrowania tego sakramentu powołanemu i ściśle obowiązanemu wiedzieć potrzeba i należy.

Rozdział V. *O Sakramencie Małżeństwa*, nie zapuszcza się ani w dziedzinę dogmatyki, ani bez prawa kanonicznego, to bowiem wszystko plebanowi powinno być dobrze znane, gdyż pobłądzenie w tém ściąga na niego grzech i odpowiedzialność wielką; i słusznie to czyni, gdyż inaczéj bez potrzeby należałoby powtórzyć mianowicie cały dział prawa kanonicznego. Ściśle więc autor trzyma się praktycznego sakramentu administrowania i pojaśnia wszystko, co w różnych wypadkach pleban ma czynić, co przedsięwziąść, aby małżeństwo prawnie, ważnie i zbawiennie było zawarte. Rozprawa ta wcale nie jest obojętną, owszem każdy pleban, któremu na tem zależy, aby tyle ważny akt zgodnie z postanowieniem Bożém i w myśl Kościoła był spełniony, powinien go znać dokładnie, i można go zaręczyć, że nie pożałuje tego, choćby ją kilkakrotnie z pilną przeczytał uwaga. W rzadziéj zaś wydarzających się wypadkach, w których właśnie dla ich niezwykłości pobłądzić łatwiéj, powinienby pleban nie spuszczać się na swoją wiadomość, lecz zaglądnąć do dzieła niezmienne podającego reguły. Wnet z pewnością nowowprowadzone małżeństwa cywilne z konieczności ustąpią w Austryi miejsce przymusowym małżeństwom cywilnym, chyba, czego trudno sobie obiecywać, obecny namiętnie antykościelny system rządowy-by runął, lecz wtedy i małżeństwa cywilne z konieczności gruzy jego zasypią; z tém wszystkiem dobrze autor zrobił, że te dziwolągi małżeńskie ocenił i wskazał jak w razie danym postąpić należy dusz pasterzowi.

(Dokończenie nastąpi.)

Le Monde

zamieścił z powodu rozpraw soborowych o małym katechizmie następujący artykuł:

„Przyjęcie małego Katechizmu dla całego świata katolickiego podane zostało rozstrząśnięciu Soboru. Mamy nadzieję, że nienatrafi ono na przeszkody. Jest to życzenie wielkiéj liczby duchownych wszystkich krajów. Różnice cywilizacyi i narodowości zacierają się przez szérzenie się najrozmaitszych idei. Koleje żelazne, telegrafy, prasa, utrzymują ludzi w nieustannéj komunikacyi. Europejczycy wkrótce zleją się w jeden typ wspólny. Zapory umysłowe upadły. Jest to fakt, jaki zapisujemy, ani się nie przechwalając z niego, ani się nań nie uskarzając. Rewolucya wzdycha do jedności i do powszechności, i o ile może osięga swój cel za pomocą swych książek, broszur, dzienników, klubów, tajemnych stowarzyszeń. Wszystko, co w tym rodzaju zostało wypracowane w Paryżu, znajduje w reszcie Europy, za pomocą odpowiednich środków, swój odbyt. Hiszpania, Włochy, Szwajcarya, Belgia, Niemcy naśladują naszych rewolucyonistów. W obec téj europejskiéj propagandy, rządy oficyalne widzą się być zasłabémi, z ledwością stawiają opór i trwają tylko za pomocą ustępstw, które je wyczerpują. . Sam Kościół zdoła podjąć walkę naprzeciw temu rozprzężeniu, ponieważ w nim jest jedność i powszechność. Jest on zmuszony rozwijać, wzmacniać swą działalność, aby nie uledz niebezpieczeństwom, jakie zagrażają duszom i społeczeństwom. Zabiera się do wzmocnienia zasady o władzy, którą zakwestyonowali katolicy zaślepieni czyli niewierni. Jedność Kościoła jest bezpieczną osłoną dla jednostek i dla narodów. Papież już nie jest, jak dawniéj, odłączony od wiernych. Przestrzenie znikły, tysiące pielgrzymów wychodzą codziennie ze wszystkich świata zaułków, aby zobaczyć Pasterza Najwyższego. Biskupi z łatwością zostają z nim w związkach. Jedność przeto nauczania katolickiego powinna wzrastać odpowiednio do powszechności niebezpieczeństwa, które ze złych zasad pochodzi.

„Owóż przez mały właśnie Katechizm Kościół pokonywa wszelkie błędy i wdraża w umysł wszystkich ludzi zasady zdrowe i trwałe. Uczeni, nawet ci, co dostają się na akademią, często innego wykształcenia religijnego nie posiadają, okrom wspomnień z katechizmu. Moglibyśmy przytoczyć ludzi sławnych, wysokich urzędników państwa, których wiadomości nawet tak daleko nie sięgają. Klasy ludowe wcale nie są powołane do kształcenia wiadomości religijnych po za granice katechizmu w czasie piérwszéj Komunii. Nie jestże pożądaną rzeczą, aby ten katechizm stanął w obec nich z sankcyą powagi najwyższéj? Chrześcianin nie spędza całego swego życia w jednéj dyecezyi; podróżuje wchodzi w styczność z ludźmi wszystkich krajów. Należy obawiać się, iż nie wszędzie napotka to samo wysłowienie się o fundamentalnym przedmiocie swéj wiary, i że prawda nie będzie mu się już przedstawiała z taką samą siłą, z taką samą wybitnością. Na wszystkie umysły, a szczególniéj na umysły nieco mniéj wykształcone, niezmienność i wspaniałość formuł wielki wpływ wywiera. Czemużby prawda powszechna nie miała być wyrażona w kształcie powszechnym? Mały katechizm, wydany przez biskupa może być odmienionym, przekształconym przez drugiego biskupa. Te odmiany już się wzajemnie nie wyjaśniają. W obecnym stanie oświaty, pojętność w dzieciach mniéj więcéj jest równa, a prawdy, które znać i pełnić mają, są te same. Wiele zależy na tém, aby prawda całkowita wpajała się w pamięć dziecięcia w wyrazach przez sam Kościół oznaczonych.

„W porządku religijnym katolicy skupiają się naokoło Rzymu. Cała Francya powróciła do jedności liturgicznéj z wyjątkiem dwóch lub trzech dyecezyi. Wróciła do niéj dobrowolnie. Rzym niczego nie nakazywał, a usłuchano go skwapliwie. Jedność małego Katechizmu posiada tę niezmierną korzyść, a która będzie uwielbianą przez naszą epokę, że kojarzy umysły, że znosi zapory między ludami; że ze wszystkich ludów stwarza jeden lud bratni. Ustala ona silniéj pomiędzy różnorodnemi narodami zgodność duchową. Neogallikanie zarzucą nam, że przez nię zmniejszy się powaga biskupów. Zwykły to argument. Przez je-

dność liturgiczną, każdy biskup oczywiściéj staje się przedstawicielem całego Kościoła katolickiego. Jest on ściśléj zjednoczony z Najwyższym Kapłanem, a następnie ze wszystkimi innymi biskupami, co również połączeni są ze Stolicą świętą W tém leży siła, w jedności episkopatu dziś większéj, niż przed wiekiem.

Z nastaniem jedności katechizmu biskupi już więcéj nie będą układać katechizmu, ale zostaną nauczycielami, tłomaczami nauki. Już więcéj nie będą swym młodym owieczkom wykładać katechizmu, ułożonego przez jednego z swych poprzedników i noszącego powagę zawsze ścieśnioną. Będą uczyć natomiast z powagą samego katechizmu powszechnego Kościoła. Ich rola przez nią podniesie się, ponieważ znajdują się skuteczniéj połączonymi z rządem Kościoła powszechnego. Katechizm, ułożony na rozkaz Soboru Trydenckiego, pod względem filozoficznym i teologicznym podziwienia godny, ale przeznaczony tylko dla kleru, lub chrześcian już wykształconych. Sobór Watykański dopełni dzieła swego poprzednika, stanowiąc katechizm dla dzieci. Europa rozpada się, Kościołowi zagraża niebezpieczeństwo, że zostanie wydalonym z wszelkich instytucyi politycznych. Nie trzebaż, aby, nim zjednoczy swe dzieci w spólności nabożeństwa liturgicznego, nakarmił je poprzednio mlékiem téjże saméj nauki? Ta jedność małego katechizmu zgadza się z powszechnym stanem umysłów i z położeniem nowożytnych społeczeństw.

Faktum pana Kulczyckiego w „Kraju".

Podaliśmy już w *Tygodniku* wiadomość o trzech listach pana Kulczyckiego drukowanych w *Kraju* a noszących napis: *Sprawa ze Zmartwychwstańcami et consortes.* W nich pan Kulczycki, nie przynosząc ani cienia dowodu, oskarża najpoważniesze osoby o zbrodnie zasługujące co najmniéj na galery. I znajduje się pismo polskie, które tym szalonym, niezrównanéj niegodziwości pomysłom, kolumny swoje otwiera, które nie żąda świadectw, ni żąda nawet pozoru prawdopodobieństwa i pozwala szarpać osoby znane z nieposzlakowanéj zacności dla tego tylko, że to są księża katoliccy. *Kraj* nie pierwszy wszedł na takie szlaki; dzienniki lwowskie drogę mu utorowały; niemniéj jednak głośność dana tym bezczelnym potwarzom jest smutném zjawiskiem w czasach naszych.

Że p. Kulczycki dotyka poznańskich stosunków, przytaczamy jego oskarżenia w całości, aby sobie czytelnicy nasi mogli zdać sprawę ze wszystkiego i sami osądzić ten haniebny zamach na wszelką uczciwość, sprawiedliwość i prawdę.

Oto są listy, czwarty i piąty w brzmieniu dosłowném:

Szanowny panie Redaktorze!

Pan Koźmian, który ułożył osobne litanie o mnie, nazywa mię także „człowiekiem mściwym i bez skrupułu". Gdybym rzeczywiście był mściwym, byłbym działał zaczepnie przeciwko Zmartwychwstańcom i spółce przynajmniéj od roku 1863 i nie brakłoby mi zapewne sposobów szkodzenia im, osobliwie, gdy wszystkie papiery śledztwa o Zmartwychwstańcach, nakazanego wówczas przez rząd narodowy, przez ręce moje przechodziły i zawierały szereg faktów, mogących mi dostarczyć dostatecznéj przeciw nim broni nietylko w Polsce, lecz i w Rzymie? A jednak nigdy z tych dowodów nie skorzystałem i nie działałem nawet odpornie wobec oszczerstw i knowań kliki, gardząc takowemi i grzesząc zawsze staropolską wadą długomyślności dla nieprzyjaciela i lekceważenia jego napaści. Od lat kilku bywalcy śgo Klaudjusza, domu przy *Via Paolina* i kolegium polskiego, przestrzegali mię o ciągłych pogróżkach wygnania, jakie tam się odzywały przeciwko mnie, zawsze skutkiem wypadków z r. 1863. Smiałem się z tych pogróżek, mając czyste sumienie i zapominając, iż dla pewnych ludzi wszelka broń jest godziwą, skoro im chodzi o pozbycie się znienawidzonych osób. Jakoż ciągłe denuncyacye zgromadzenia i pana Czackiego niewiele byłyby mi zaszkodziły przy powszechnéj przyjaźni i szacunku krajowców, między którymi nigdy żadnego nieprzyjaciela nie miałem, gdyby związek nie był w końcu rozpaczliwie uderzył w ostateczne środki, wymyślając autograf mój i używając dostojnika kościelnego — własna bowiem jego powaga nie wystarczała — za narzędzie do zamachu na moją spokojność i szczęście domowe.

Kiedy rozporządzenie skazujące mię na niezasłużony nicém ostracyzm zostało mi niespodzianie udzieloném d. 3go czerwca 1868 r., msgr. Randi, minister policyi, zapytany przezemnie o powody tak niesłychanego dekretu, radził się najprzód papieża — gdyż sam nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności zawiadomienia mnie o powodach — a dopiero po rozmowie z Ojcem świętym oznajmił mi w imieniu jego Świątobliwości, że skazany jestem na wygnanie za list napisany do *Dziennika Poznańskiego*, którego Papież autograf z Poznania odebrał i ma w szufladzie swego biura. Minister zaręczył mi przytém uczciwém słowem, że innych powodów nigdy nie było oprócz tego jedynego. Wiem, że zmartwychwstańska szajka najróżnorodniejsze w téj mierze rozsiewała pogłoski w Rzymie, a osobliwie w Polsce, wspominając o *Czasie* i o siła innych dziennikach, do których miałem niby pisywać korespondencye rewolucyjne i nie wahając się nawet twierdzić, by mię zabić w opinii, że odkryto moją zmowę z Moskwę (!!!), tudzież, że padłem ofiarą osobistéj zemsty kardynała Antonellego (kardynał Antonelli nie ma łaski u Zmartwychwstańców, ani téż oni u niego, jak mi kiedyś sami wyznali). Owoż najbliżsi przyjaciele a koledzy sekretarza stanu uspokoili mię całkiem w tym przedmiocie, tak jak mię msgr. Mérode uspokoił był względem nieżyczliwości ku mnie, jaką mu przypisywano. Zresztą kardynał Antonelli sam powtórzył mojéj żonie d. 23 listopada 1868 r., iż zostałem wygnany **jedynie** za własnoręczne niby pismo do *Dziennika Pozn.*, wprost Ojcu św. z Poznania nadesłane. Kiedy zaś margrabia Banneville, ambasador cesarza Napoleona przy Stolicy świętéj, zająwszy się tak uprzejmie moją sprawą, mówił o niéj z jego Eminencyą, kardynał znowu to samo oświadczył i nie zataił wcale przed nim całéj sprawy poznańskiéj, o któréj wiele opowiadał margrabiemu, zakomunikowawszy mu przytém list świeżo odemnie otrzymany. Rozmowa ta była nam natychmiast powtórzona przez samego ambasadora francuzkiego, z którego ust żona moja ją usłyszała. Wiem, że związek, by ukryć swą niegodziwość i uniknąć sromoty, usiłował własne czyny przypisać Jezuitom. Bezstronność nakazuje mi oddać najzupełniejszą sprawiedliwość towarzystwu Jezusowemu, które obcém całkiem téj sprawie pozostało. Otrzymałem w tym względzie ustne zapewnienie od dawnego mego znajomego i starego przyjaciela méj rodziny, o. Beckxa, jenerała zakonu; nadto mam najszlachetniejsze listy w tym przedmiocie od redaktorów *Civilta cattolica.* Wiem także, iż donosiciele występek swój chcieli na rząd pruski zwalić. Nikt rozsądny takiéj niedorzeczności nie przypuści. Do przyjacielskie

go kółka, w którém dni całe spędzałem zwykle w l'Ariccia pod Rzymem, należał p. Schölzer, pierwszy sekretarz ambasady pruskiéj, a dziś pełnomocny poseł w Meksyku, z którym miałem dawną zażyłość. Okazywał on owszem najwyższe oburzenie przeciw donosicielom, podpisując świadectwo nadesłane mi przez redakcyę *Dziennika*. Zresztą posiadam lepsze i ważniejsze dowody z najwyższego źródła pruskiego, iż rząd króla Wilhelma nigdy się do tych podłości nie mieszał ani wiedział o nich.

Do powyższych urzędowych objaśnień, udzielonych mi w imieniu jego Świętobliwości przez ministra policyi, a ambasadorowi francuzkiemu przez kardynała sekretarza stanu, przystąpiły inne uzupełniające takowe. Dowiedziałem się jednocześnie z Watykanu i z policyi rzymskiéj, przez kogo był przysłany ów mniemany autograf, który papież przechowuje w swoim stoliku; przez kogo był napisany list odsądzający mię od czci i wiary, co takowemu towarzyszył, a oraz z kraju doszła mię pewna wiadomość, przez kogo list ten był natchniony a nawet podobno podyktowany. Doniesiono mi także, iż pan Semeneńko znajdował się wówczas w Poznaniu, co już przez się wyrazistą stanowi *fioriturę* w téj operze.

Autograf ten nie mógł być moim z prostéj przyczyny, że na rok przez mojém wygnaniem nie pisałem do księstwa poznańskiego, nie powiadam już tylko żadnéj korespondencyi dziennikarskiéj, ale nawet żadnego prywatnego listu, i że korespondentem *Dziennika Pozn.* w Rzymie była inna osoba, która zaczęła pisywać po odmówieniu przezemnie uprzejmych propozycyi uczynionych mi przez redakcyę, kiedy mię raczyła na korespondenta swego zapraszać, jak zapewne sama musi pamiętać o tém. Autograf był tedy sfałszowany w oryginale, albo był sfałszowany w przekładzie, jeśli zechcemy nawet przypuścić, że złapano gdzieś jakieś stare pismo moje, któremu odświeżono i odmłodzono uwiędłą datę, odmuchnąwszy je z pyłu, wyprasowawszy gładko i dołączywszy do niego fałszywe tłómaczenie, snać przez uszanowanie dla najwyższego Pasterza, niemniéj jak ze świadomości, iż nikt w Rzymie z umiejących po polsku oprócz samychże wspólników tak chwalebnego czynu, pisma tego nie będzie oglądał. Jakoż nawet to nieprawdopodobne przypuszczenie starego pisma mego gdzieś spalonego nie zdoła ochronić donosicieli od zarzutu fałszerstwa w tłómaczeniu i w dacie, ponieważ nigdy nigdzie i do nikogo nie napisałem nic takiego, coby mi na dekret wygnania zasłużyć mogło u rządu papiezkiego i ponieważ żaden rząd przy zdrowym rozsądku będący nie skazuje ludzi za przedawnione listy, osobliwie za przedawnione listy do dzienników, wtedy nawet, kiedy są autentyczne, podpisane i godne kary, co — powtarzam — do mnie zgoła zastósować się nie mogło.

Wiem, że zmartwychwstański zbór usiłował przekonać Watykan, iż ów mniemany autograf był mu dobrowolnie wydany przez redaktorów *Dziennika Pozn.* Ponieważ pp. Teodor Żychliński i Józef Żórawski w imieniu całéj redakcyi z oburzeniem odparli ten zarzut w szlachetném a całkiem d o b r o w o l n é m świadectwie legalizowaném w sądzie apelacyjnym poznańskim, które nadesłać mi pospieszyli, a z którego większą część w oryginale przytaczam. Po oświadczeniu, że nie jestem wcale korespondentem ich pisma, dodają:

„Les rédacteurs de *Journal de Posen* sont trop honorables et trop pénétrés des devoirs, qui leur incombent comme Polonais et comme publicistes pour avoir jamais dénoncé le nom ou livré les lettres ou manuscrite d'un de leurs collaborateurs, quel qu'il fût, soit à la Congrégation de la Résurection, soit à toute autre personne ecclésiastique ou laïque à Posen, à l'étranger ou à Rome, soit même à Monseigneur Ledóchowski, notre archevêque. Les redacteurs soussignés repoussent sourtout avec indignation tout soupçon d'avoir commis une pareille actions dans le but de provoquer, de la part d'une gouvernement étranger, une sentence d'exil contre un compatriote honorable ou d'avoir contribué directement ou indirectement à la provoquer. C'est pourqoi les prétendues piecès, originales et autographes des collaborateurs du *Journal de Posen*, qui que soient d'ailleurs ces collaborateurs, les prétendues piecès, isons-nous, qui auraient été communiquées à Sa Sainteté le Pape Pie IX. pour motiver ladite sentence d'exil, ne peuvent être qu'a p o c r y p h e s. Les rédacteurs soussignés se déclarent prêts à poursuivre devant les tribunaux de Prusse et d'Allemagne les calomniateurs qui leur attribuent des actes de délation et les faussaires de piecès qu'ils ne peuvent avoir livrées et qui, dans le cas dont il s'aigt' n'existaieet point.“

W razie więc, gdyby prawdziwy jaki autograf — który nie mógł być moim — jednego z korespéndentów *Dziennika* został rzeczywiście przesłany Ojcu świętemu, autograf ten musiał być skradzionym, bo któż po tak uroczystém oświadczeniu przed samym Papieżem śmiałby jeszcze utrzymywać, że redakcya dobrowolnie go wydała? Ci zaś, którzy go schwytali lub podrobili, gdyby mogli nawet uniknąć miana fałszerzy, nie potrafią zrzec się tytułu złodziejów, a gdyby się wreszcie zdołali wykręcić od tego dwoistego hańbiącego napiętnowania, zachowają zawsze na czole w oczach wszelkiego prawego i uczciwego Polaka te jedynaście głosek: **donosiciele**, tak jest: formalni donosiciele z rodzaju tych, których pogańska Roma kilkakrotnie wypędzała z swoich ścian, oskarżający rodaków przed obcym rządem, by wyżebrać ich wygnanie. We wszystkich ucywilizowanych krajach publiczna pogarda za niższą zwykła nabywać się cenę.

Nie jest to jednak kwestya saméj pogardy, jest to przedewszystkiém kwestya policyi poprawczéj. Dziś po dokonaném niesłusznném wygnaniu rodaka, miłującego swą ojczyznę, z państwa, gdzie zamieszkiwał, po strasznem policyjném prześladowaniu, o którém daléj nadmienię i po okropnych niepowetowanych skutkach, jakie to wygnanie miało dla mnie, jestem w prawie żądania i wymagania, aby szanowna redakcya *Dziennika Poznańskiego* dotrzymała tego, do czego się urzędownie zobowiązała i aby fałszerze, a jeźli nie fałszerze to złodzieje, a jeźli nie złodzieje to oszczercy i donosiciele, pod którymkolwiek z tych tytułów zarówno im przysługujących stanęli przed sądowemi kratkami. Zgłaszałem się prywatnie do p. Żychlińskiego, ale żadnéj nie otrzymałem odpowiedzi. Dziś mam honor zapytywać publicznie szanownéj redakcyi *Dziennika Poznańskiego*, jakie warunki i dokumenta są jéj potrzebne podług kodeksu karnego pruskiego do ropoczęcia prawnych kroków?

(Dokończenie nastąpi.)

Boży Chorąży.

(Chorowód Zmartwychwstański.)

Wielebnemu i kochanemu O. Hieronimowi ku dobréj otusze w powszednich przykrościach.

Resurrexit sicut dixit.

Zaciężne wojsko krzyżowe z téj ziemi
W jasnych zbroicach gościńcami wszemi
Po nieśmiertelność za Bożym Chorążym
Ciennikiem śmierci tu bezpiecznie dążym.

Błogosławieni, którzy na pochodzie
Jako przystoi o chłodzie, o głodzie,
W uciskach wszelkich swe roki wysłużą!
Albowiem wezmą w mig zapłatę dużą.

Któż jeśli nie Pan, Pan z chorągwią w niebie,
Zebrał nas, takie mnóztwo, ku potrzebie?
I dzierży w klubie groźnéj, ale bożéj?
Cierpiemy-ć bracia! lecz on cierpiał srożéj.

Droga i prawda i żywot w Nim jednym,
I pewność chwały bojownikom biednym;
Karni, ofiarni, przy Hetmanie naszym,
A zaż się światem lub czartem ustraszym?

Pan dał nam w łasce wiarę swą niezłomną,
Miłość — o któréj ludzie nie zapomną,
Nadzieję — jako most ponad otchłanie
Chlubne-ż i błogie pod Nim bojowanie!

Ku niemu zewsząd w rodach i narodach
Prą niewstrzymane prądy jak na wodach.
Które dla wielkich dotąd są w omroczu,
Ale maluczkim błyskają do oczu.

Skinie — a zwarci w zastęp jednolity
Stwardniejem w poprzek światu na granity,
Roztrącim sobą rogi krnąbrnéj dumy,
Dowcipy zwodne i butne rozumy.

Panie zastępów święć się Imię Twoje!
Oto gotowi stoim na podboje:
Daj nam zaskarbiać dobra wiekuiste!
I daj zmartwychwstać w Tobie Jezu Chryste! Amen.

J. B. Z.

Paryż, dnia 23. Kwietnia 1870.

Wiadomości potoczne.

— W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego J. W. ks. Biskup Suffragan Stefanowicz wyświęcił w archikatedrze na subdyakonów dwóch kleryków od OO. Reformatów.

— W niedzielę t. j. 22. b. m. o godzinie 3ciéj po południu b. r. udzielił Najprzew. ks. Biskup Suffragan Stefanowicz w tutejszym kościele pofranciszkańskim czyli św. Antoniego dzieciom, które w tym roku po raz pierwszy przystąpiły do Stołu Pańskiego, i innym osobom gminy niemieckiéj sakrament bierzmowania.

— **Odebraliśmy co dopiero kilkadziesiąt exemplarzy nowo wydanéj w Warszawie: Postille mniejszéj ks. Jakóba Wuyka 2 tomy, 8vo m. Wydanie to, wierny przedruk pierwszego wydania w Poznaniu 1579 r., jest nader staranny; papier trwały. Cena 3 tal.**

— **Mamy również kilkadziesiąt exemplarzy wybornego dzieła: Rozmyślania dla kapłcnów, ks. Chaignon, tłomaczenie w Warszawie, tomów 5 czyli 12 zeszytów. Cena exemplarza 8 tal.**

— Wyszły już wszystkie cztery poszyty *Roczników Tow. św. Wincentego* za rok 1869. wydawnictwem i nakładem księgarni p. Tytusa Daszkiewicza.

Poszyt I. zawiera: 1, okólnik ks. arcyb. z Tours; 2, w jaki sposób wskrzesić można konferencyą? 3, zgromadzenie jeneralnie w Nowym Yorku; 4, różne rekolekcye konferencyi w Paryżu; 5, sprawozdanie o opiece nad dziećmi, przedłożone na walném zebraniu konferencyi paryzkich na dniu 8. grudnia 1868; 6, dodatek do konferencyi polskich; 7, spis konferencyi nowo przyjętych, między któremi znajdujemy konferencye we Wielichowie, Obornikach, Tursku, Strzelnie, Odalanowie, Granowie, Parkowie, Dobieżynie, Kruszewie, Babimoście i Inowrocławiu.

Poszyt II. i III. jest w jednym zeszycie i zawiera: 1, walne zgromadzenie w Syryi; 2, o gnuśności w miłosierdziu (rozmowa); 3, pomoc duchowna dla ubogich; 4, przykład naśladowania godny; 5, co to jest statystyka? 6, o duchu pobożności w konferencyach; 7, sprawa bibliotek; 8, wiadomości od konferencyi zagranicznych; 9, konferencye nowo przyjęte (z pomiędzy naszych nie znajdujemy żadnéj); 10, nekrologi; 11, sprawozdanie rady wyższéj poznańskiéj z roku 1868; 12, wykaz statystyczny konferencyi we W. Ks. Poznańskiém. Następujące istnieją konferencye: Poznań (4 konf.), Jerzyce, Borek, Buk, Bukówiec, Włoszakowice, Bydgoszcz, Bnin, Prusinowo, Czempin, Czarnków, Kruszewo, Budzyń, Dolsk, Gniezno, Śrem, Mielżyn, Jarocin, Ostrów, Książ, Rogoźno, Uście, Jaraczew, Zaniemyśl, Wschowa, Rakoniewice, Rawicz, Krotoszyn (2 konf.), Nakło, Trzesiewnica, Paterek miejski, Paterek wiejski, Józefina, Pleszew, Kościan, Środa, Wielichowo, Oborniki, Tursk, Strzelno, Odalanów, Granowo, Parkowo, Dobieżyn, Wojnowice, Inowrocław, Babimost, Kobylin, Koźmin, Osieczna, Wronki, Gostyń, Kcynia, Szubin, Lwówek, Krobia, Kłecko, Wągrówiec, Grodzisk, Wolsztyn, Szamotuły, Sieraków, Połajewo, Palmiero, Przement, Górka duchowna, Żnin, Pentkowo, Krosin wielki, Mogilno, Kostrzyn (?), Orchowo, Duszniki, Wilczyna, Jutrosin, Sulmierzyce, Zerków.

Poszyt IV. zawiera: 1, list biskupów w Kilmore, Waterford i Ossory; 2, dla czego w niektórych konferencyach tak mało jest młodzieńców? 3, żebrak hiszpański; 4, konferencye nowo przyjęte; 5, nekrologi; 6, sprawozdanie o konferencyach Tow. św. Wincentego poza Francyą i o dziełach ich w roku 1868; 7, sprawozdanie rady wyższéj poznańskiéj z roku 1868. (dokończenie).

— W liście łeknińskim czytać bractwo św. Józafata, a nie św. Józefa.

— Piszą nam z Sulmierzyc:

W bieżącym miesiącu przeniósł się do wieczności śp. Franciszek Waściński, nasz lekarz miejski, który dla ubogich był wielkim dobrodziejem, gdyż swą radą, pomocą i rozdzielaniem lekarstw ze swéj apteki ocierał przez wiele lat łzy z oczu wdów, sierót i podupadłych familii. Ale nie tyle chce dzisiaj mówić o jego dobrych uczynkach, które w naszéj okolicy potrzebującym wyświadczał, nie tyle o jego praktyczności i biegłości w sztuce lekarskiéj, ile chcę wspomnieć o sile wiary naszéj świętéj, która zaszczepiona gruntownie w młodociane serce, chociaż przez długi czas zdaje się, że już zagasła i żadnego śladu życia o sobie nie daje, przecież zwolna przez wpływ okoliczności się cuci, coraz bardziéj ożywia, a przy zgonie w całym blasku jaśnieje. Podobny przykład mamy w życiu wspomnionéj osoby. Otrzymał śp. Franciszek w młodości od swych rodziców wzorowe i religijne wychowanie, urósł pod okiem troskliwéj matki młodzieńcem bez zmazy, lecz późniéj zboczył z drogi

moralności, zagrząsł w rozkoszach świata tego, a nawet wstąpił do sekty masonów i przez długi czas był uważany za zgubioną owieczkę. Postawiony w towarzystwach wysoko swoim urzędem i godnością, a doznawając wszędzie wielkiego szacunku, żył sobie swawolnie, nie troszcząc się bynajmniéj o swe zbawienie, aż nareszcie zapoznał się z księżmi, a mianowicie z księdzem proboszczem Sternadem, za którego to radą i wpływem porzucił loże masońskie, a począł uczęszczać na nabożeństwo do kościoła katolickiego. Najtrudniéj mu było po swém nawróceniu iść do spowiedzi, ale i na to się odważył, bo iskra wiary, którą wyssał z piersi swéj matki, coraz bardziéj rozgrzewała jego serce, a wspomniany proboszcz, który przez 8 lat był jego spowiednikiem, torował mu drogę do wiecznéj szczęśliwości. Widząc ostatni swój zgon, często odzywał się temi słowy: „Już mnie nic więcéj nie czeka, jak tylko śmierć, a potém sąd. Teraz to najlepiéj poznaję, jaką mi to słodycz przynosi wiara katolicka,“ a opatrzony sakramentami świętemi zasnął w Panu z miłym uśmiechem na ustach, a dla nas z wzniosłym przykładem szczerze nawróconego pokutnika.

— Pismo paryzkie poświęcone sprawom sądowym *Le Droit* ogłosiło z powodu niegodziwego fałszowania banknotów rosyjskich, jakich się niektórzy Polacy dopuszczali i dopuszczają, ogólne oskarżenie na Polaków. Między innemi taką tam znajdujemy wzmiankę:

„W sprawie téj zamięszanych jest wiele znakomitych osób szczególniéj kobiet, jeden biskup i kilku lekarzy.“

Dziwnie tu lekkomyślne wyrazy; oczywiście *Dziennik warszawski* zaraz całą rzecz pochwycił i wydrukował. Obecnie pan Władysław Plater z pod Zurychu ujmuje się za krzywdą społeczności polskiéj wyrządzoną i w liście do *Le Droit* pisze:

Zdając sprawę z fałszowania biletów bankowych moskiewskich, powiadasz, że Polacy są w niem skompromitowani; czynisz niejako Polskę odpowiedzialną za ten niecny postępek, oburzający każdego uczciwego człowieka, i twierdzisz *„że najwyżéj stojące osoby, a nawet jeden biskup są wmięszane do téj sprawy, popieranéj przez wszystkich, którzy polskie nazwiska noszą.“*

Mam zaszczyt służyć mojéj ojczyźnie od lat czterdziestu, alem nigdy nie widział znakomitego Polaka popełniającego czyn występny. Jeżeli Pan zrobiłeś to odkrycie, jeżeli biskup polski należy do bandy fałszerzy, oddasz Polsce przysługę, ogłaszając jego nazwisko. Gdyby tak było, bez wątpienia byłbyś wyprzedzony przez jeden z organów moskiewskich.

Święta sprawa Polski posługuje się tylko *bronią godziwą*; prawdziwy patryotyzm brzydzi się maxymą podług któréj *„cel uświęca środki działania“*, maxymą rządu moskiewskiego w Polsce, które przyczynia miliony ofiar. Wiadomo, że organa polskie napiętnowały fałszowanie moskiewskich asygnat jako czyn szaleńca, lub nikczemnika.

— Professor lowański A. Haine taki list do ks. Doellingera ogłosił:

„Wyczytałem w artykule Waszéj Wielebności, że pojęcie nieomylności pojawiło się bardzo późno, mianowicie w r. 1562 u teologa lowańskiego Jana Hesseles i że Bellarmin ztamtąd je przejął.

„Łacno się Wasza Wielebność przekona, że tak nie jest, skoro zajrzy do dzieła ogłoszonego przezemnie w 1867: *De Hermani Dumenii vita et meritis.*

„Na stronnicy 73 i następnych znajdują się dowody, że Jan Driedo w r. 1512, Jakób Lattomus i Ruard Tapperus w r. 1519 wyznawali zasadę nieomylności. W r. 1544 cały fakultet teologiczny oświadczył: *Certa fide tenenda sunt non solum, quae Scripturis expresse sunt prodita: sed etiam quae per traditionem Ecclesiae catholicae credenda accepimus et quae definita sunt super fidei et morum negotiis, per Cathedram Petri vel per Consilia generalia legitime congregata.*

„Na stronie znowu 122 wykazuje, jak sobie poczynali teologowie lowańscy w obec Bazylejskich zachcianek.

„Odczytanie autentycznych dokumentów przekona, mam nadzieję, Waszą Przewielebność, że katolicki lowański uniwersytet nie dopiero od Jana Hesselsa, ale od samego początku swego istnienia wyznawał, że nieomylność papieża przemawiającego *ex Cathedra* jest nauką Matki naszéj Świętego Katolickiego Kościoła,“

— Ormianie antoniańscy, którzy sprawili także zgorszenie w Rzymie nieposłuszeństwem Stolicy Apostolskiéj i odwołaniem się do protekcyi mocarstw, wytrwali do końca w schizmatyckich zachciankach, i oto obecnie uciekli tajemnie z miasta wiecznego. Łatwo im było omylić skłonny do ufności rząd papiezki. Odjechali do Konstantynopola biskup z Diarbekir Bahitarian i arcybiskup Cavangian. Utrzymuje się pogłoska, że paszporta dała im ambasada francuska. Dwaj prałaci prawdopodobnie połączą się w Konstantynopolu z gminą schizmatycką.

— W *Dzienniku warszawskim* znajdujemy ciekawą wiadomość, o mięszaniu się władzy świeckiéj do spraw kościelnych schizmy prawosławnéj:

JW. Namiestnik raczył rozkazać, aby w kraju tutejszym procesye z prawosławnych kościołów i dziękczynne nabożeństwa we wszystkich w ogóle tak prawosławnych jak i innych wyznań kościołach były odprawione, nie 14 (26), lecz 15 (27) kwietnia, to jest w środę świątecznego tygodnia według kościoła prawosławnego.

— Kiedy w Anglii Newdgate występuje przeciwko klasztorom w parlamencie, zapatrują się jego współplemieńcy amerykańscy zupełnie inaczéj na te zbawienne instytucye katolickiego Kościoła. Świeżo zawotował sejm waszyngtoński 20,000 dollarów dla Sióstr Miłosierdzia w Charleston na odbudowanie domu sierót, który zgorzał od ostatniéj wojny. Sprawę tę wniósł przed sejm protestant i przeprowadził ją 110 głosami przeciwko 45. Popierał go usilnie poseł Bowen z południowéj Karoliny, mówiąc między innemi: „Usług Sióstr nie możemy opłacić pieniędzmi. Pracują, nie spodziewając się ziemskiéj nagrody, jakkolwiek ich praca zdradza odwagę żołnierzy i roztropność mężów stanu. Kościół katolicki niesie nam cywilizacyą z błogosławieństwami chrześciaństwa. Chociaż w sercu południa żyły, nie znały wśród wojny różnicy między południem a północą. Na wszystkich równą rozciągnęły miłość. Gdy żółta febra wybuchła, gdy mężowie i lekarze uciekali przed zarazą, jedne Siostry Miłosierdzia wytrwały na stanowisku i niosły pomoc chorym i umierającym.“

— Czytamy w *Czasie:*

Pytanie o dobrach duchownych w Królestwie, piszą *Mosk. Wiedom.* ma być rozstrzygnięte w następujący sposób: Części dóbr kościelnych położonych pomiędzy własnością kmiecą, zostaną rozdane tym włościanom, którzy nie dostali ziemi przy uwłaszczeniu. Grunta położone wśród majątków większéj własności, będą się sprzedawały z licytacyi bez ograniczenia

osób pragnących nabycia; nakoniec dobra niemające gruntów rozrzuconych, mają się wyłącznie sprzedać Moskalom.

— Wiadomo, że arcyb. schizmatycki z wysp greckich bawił w Anglii, gdzie go z ostentacyą przyjmowano. Chodziło o bliższe porozumienie się co do połączenia kościoła schizmatyckiego i anglikańskiego. O odjeździe jego z powrotem do domu czytamy takie doniesienie:

We wtorek 29go marca wieczorem arcybiskup Syry, Tenos i Melos, z swym archimandrytem i dyakonem, w podróży z powrotem do kraju, przybył do Folkestone, a ponieważ poprzednio za pomocą telegrafu wynurzył życzenie asystowania na nabożeństwie za pomyślną podróż, przed opuszczeniem kraju, w którym tak gościnnie był przyjmowany, przeto zaraz po przybyciu został zaprowadzony do kościoła parafialnego na wieczorne nabożeństwo. Przy wejściu arcybiskupa do kościoła, poprzedzały go połączone chóry kościołów: parafialnego, św. Michała i św. Piotra i duchowieństwo pod przewodnictwem ks. Woodward. Zebranie było liczne, a modły bardzo serdeczne; wikaryusz z ambony przemawiał do zgromadzenia. Po nabożeństwie arcybiskup udzielił błogosławieństwo w języku greckim. Następnie arcybiskup i duchowieństwo byli podejmowani w mieszkaniu księdza Woodward. Naastępnego dnia we środę, o godzinie 9éj rano, arcybiskup wyruszył w podróż, ale przed wyjazdem doręczony mu został adres w języku greckim folkestońskiego wydziału zjednoczenia kościoła angielskiego, na który obiecał odpowiedź z Paryża. (*The Mail*).

— Z Królestwa Polskiego piszą do *Czasu*:

Według rosyjskich dzienników, we wsi Błoni powiatu Igumeńskiego gubernii Mińskiéj miał miejsce w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy stanowczy i śmiały opór ludności przeciw zaprowadzeniu rosyjskiego języka do nabożeństw katolickich. Proboszczem tamecznego kościoła jest znany odstępca ksiądz Ferdynand Sęczykowski. Przemawiał on w kościele po rosyjsku — lecz zaledwie zaczął mówić, kiedy wystąpiła p. Fribesowa, a za nią p. Szabuniowa z oświadczeniem, że lud nie chce rosyjskich kazań. Odstępca nie miał zwracać uwagi na jawny opór parafian; apostata zaś Żyliński, wynagradzając czyn taki Sęczykowskiego, przeniósł go na wyższą posadę dziekana do miasta Borysowa. Śmałe więc wystąpienie księdza Piotrowicza nie pozostało bez wpływu, i lud coraz jawniéj i bardziéj stanowczo odrzuca moskiewskie nowatorstwa, nie zważając na ucisk i prześladowania. Na Litwie zatem i Rusi nie ma w dawnéj chwili ani jednego Bpa w dyecezyi, bo nawet będący pod interdyktem Bp Staniewski, przebywa ciągle w Petersburgu, a będąc chorym i mając zabronione odprawianie nabożeństwa, nie wydala się ze swego mieszkania. W tym stanie ucisku i prześladowania zdrajcy, jak Żyliński *et consortes*, mogą bezkarnie pędzić lud do prawosławia, zagrabiając dla siebie najlepsze prebendy i usuwając zacnych kapłanów. Nie dziw się téż, iż w wielu miejscach poczucia religijne zupełnie upadają, gdy lud nie szanując, ani ufając dusz pasterzom, zaniedbuje brać ślubów, chrzcić dzieci, a ostatnie nie umieją nawet pacierza dla braku znajomości moskiewskiego języka. Jest to zupełnie podobny stosunek, jaki zachodzi w ludności dziś prawosławnéj, a niegdyś unickiéj, która, albo odmawia modlitwy katolickiego kościoła, jakie z dawnych zachowała czasów, często bardzo skażone; albo zupełnie się nie modli, nie znając języka moskiewskiego, używanego przez popów do modlitwy.

— Z Bydgoszczy piszą do *Gazety toruńskiéj*:

Znany powszechnie w naszéj okolicy dr. *Koppel*, misyonarz angielski i założyciel protestanckiéj ochronki *Salem*, musiał dla braku funduszów potrzebnych na początku roku bieżącego potajemnie prawie opuścić zakład i przenieść się znów do swych chlebodawców w Anglii. W czasie 10letniego pobytu w Bydgoszczy dał on dosyć dowodów germanizatorsko-prozelickich dążności, gdyż znacznéj liczbie katolickich sierót gwałtem prawie narzucił protestantyzm. Powstał tedy w łonie tutejszego *Towarzystwa św. Wincentego a Paulo* projekt, ażeby założyć ochronkę katolicką i od kilku już lat Towarzystwo czyli raczéj szanowny prezes zajął się energicznie zbieraniem składek. W skutek ostatniéj odezwy nadeszły dość znaczne datki, tak iż fundusz wynosi około 6000 tal. Zbudowanie jednakże ochronki byłoby znaczniejszych wymagało nakładów, dla tego téż powzięto myśl zakupienia *Salemu*. Projekt ten przyprowadził do skutku ks. dziekan *Turkowski* i w tych dniach zakupił *Salem* w drodze subhasty za cenę 7110 tal. Urządzenie ochronki nastąpi o ile słychać, w najbliższym czasie; dozór nad sierotami powierzy się trzem zakonnicom Polkom, z których jedna i niemiecki język posiadać ma. Upragniona więc, i tak niezbędnie potrzebna instytucya rozpocznie wkrótce działalność, a jeźli tylko bliżsi i dalsi obywatele nie przestaną hojnemi ofiarami zakładu wspierać, zapewnić mu można zbawienną i trwałą przyszłość.

— W Szwecyi dotąd istnieje w kodeksie kara za przejście z wyznania luterskiego na katolickie. Niedawno zdarzył się taki wypadek. Pewien pan, Szwed z urodzenia i wyznania luterskiego, ożenił się we Francyi z katoliczką, pochodzącą z prowincyi Nadreńskich, a pięcioro ich dzieci, według układu zawartego między rodzicami, ochrzcono w kościele katolickim. Rodzina znajduje się obecnie w Sztokolmie, ojciec z powodu jakiegoś przestępstwa od pół roku siedzi w areszcie, a żona i dzieci są w ostatniéj nędzy. Ich współwyznawcy katolicy, chcieli dwóch starszych synów przyjąć w swoim instytucie, ale zabroniono im tego pod karą pieniężną i zamknięciem instytutu, dla tego że ojciec jest Szwedem i luterskiego wyznania. Musiano wprzód podać do króla prozbę o zezwolenie, a wsparcie do królowéj matki. I w innych punktach szwedzkie prawa bardzo są srogie względem katolików, niemogących piastować żadnego urzędu, a nawet władze sądowe dają przewagę lutrom nad katolikami.



Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke.) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.